

AKA POLSK. TOW. EKONOMICZNEGO WE LWOWIE
TOM VII

LEOPOLD CARO

PRAWA EKONOMICZNE A SOCJOLOGICZNE

(ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“)

CENA 2 ZŁ, DLA CZŁONKÓW POLSK. TOW. EKONOM. 1 ZŁ 50 GR



SKŁAD GŁÓWNY:
W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS, LWÓW-WARSZAWA
L W Ó W 1 9 3 5

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I ofl.) wydaje »Przegląd Ekonomiczny«, dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą »Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie«.

W zeszytach I—XII »Przegl. Ekonom.« (dawniej »Rozprawy i Sprawozdania P. T. Ek.«) ogłosiliśmy następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sądownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etytyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Pooglady gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marjan Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego »Spółdzielczość a kryzys«. 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorie Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratko, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akcyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsł. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej.

Skład Wydziału:

Prezes i redaktor wydawnictw: Prof. Dr. Leopold Caro. Wiceprezesi: Prezydent mr. Wacław Drojanowski, Prof. Edwin Hauswald, Dr. Kornel Paygert. Członkowie wydziału: Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Józef Brzeski, Dr. Władysław Byrka, Dr. Marjan Chechliński, Dr. Władysław Furgalski, Dr. Tadeusz Hauser, Dr. Adam Jarzyna, Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dr. Konrad Kowalewski, Dr. Marcelli Paneth, inż. Włodzimierz Romanów, Kpt. Inż. Antoni Sanojca, Dr. Władysław Stesłowicz, Ludwik Süsswein, Dr. Franciszek Tomanek, Dr. Karol Trawiński, Dr. Stefan Uhma. Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Dr. Michał Jasiński, Dr. Kazimierz Płatowski.

PRAWA EKONOMICZNE
A SOCJOLOGICZNE

DRUKARNIA „PRZEGŁĄDU POWSZECHNEGO” W KRAKOWIE

BIBLIOTEKA POLSK. TOW. EKONOMICZNEGO WE LWOWIE
TOM VII

LEOPOLD CARO

PRAWA EKONOMICZNE A SOCJOLOGICZNE

(ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“)

CENA 2 ZŁ, DLA CZŁONKÓW POLSK. TOW. EKONOM. 1 ZŁ 50 GR

SKŁAD GŁÓWNY:
W KSIĘGARNIACH S. A. KSIĄŻNICA-ATLAS, LWÓW—WARSZAWA
L W Ó W 1935

340

35

33899

II

Schaefer / Katowice 8. III 35

cena 2 zł



3,00

X-96315
33899 II

I.

Ekonomika liberalna twierdzi, że gospodarstwem rządzą nieubłagane i wieczne prawa, wynikające z naturalnych i powszechnych popędów ludzkich, podobne do praw przyrodniczych. Pioruny, pożary, wylewy, śmierć, zapewne są niesprawiedliwe — a jednak są nieuniknione. Głód, bezrobocie, brak mieszkań, periodyczne przesilenia, prostytutka, wyzysk, są tak samo nieodłącznymi towarzyszami ludzkości. Zawsze tak było i być inaczej nie może. Nawet występki i wady ludzkie są źródłem wzbogacenia się jednostek i tem samem postępu powszechnej kultury. W tym sensie pisał Bernard Mandeville, zapomniany dziś prekursor ekonomicznego liberalizmu w głośnej bajce o pszczołach (*public vices, private benefits*). Mniej jaskrawo i ostrożniej wyrażał to Ricardo, pisząc: „Istnieją w społeczeństwie zjawiska smutne, na które nie ma rady w ustawodawstwie, dlatego jest pożyteczną znajomość granic jego wpływu, abyśmy dążąc do rzeczy nieosiągalnych, nie zaniedbali dobra, istotnie ziszczonego”. (*Principles of political economy*, wyd. London 1846, str. 58).

Ale owo twierdzenie, że nie ma rady na pewne „smutne zjawiska” nie przekonywa już dziś ludzi krytycznie myślących.

Przedewszystkiem bowiem postępy nauki doprowadziły dziś do tego, że nawet zjawiska przyrody stały się w mniejszym niż dotąd stopniu nieuchronnemi. Gromochrony zasłaniają nas przed burzami; budowle żelazo-betonowe zabezpieczone są przed pożarami; obwałowania rzek i tamy zasłaniają przed wylewami; racjonalne odżywianie i umiarkowanie

oraz zastąpienie organów chorych lub zużytych zdrowymi i młodem, przedłużają życie samo; rośliny zmieniły kształt i barwę pod wpływem pracy ogrodnika; obłąskawia się dzikie zwierzęta, a wiele z nich uczyniono przyjaciółmi i nieodłącznymi towarzyszami człowieka. Maszyny i motory ujarzmiły morza; tunele pod kanałem La Manche i pod Gibraltarem niebawem połączą lądy; zamknięcie morza Śródziemnego doprowadzi do zdobycia na morzu nowych przestrzeni lądu na Adriatyku oraz użyźni Saharę, umożliwiając jej zaludnienie. Aeroplany i wielkie statki lotnicze pokonały powietrze a łodzie podwodne i skafandry nurków przebijają głębiny morskie. Niebawem loty w stratosferę usuną niemal zupełnie odległość. Lot naokoło kuli ziemskiej, którego trwanie Juliusz Verne obliczał na 80 dni, trwałby dziś około dni ośmiu. Rozmowy na tysiące mil odległości są rzeczą, którą posługuje się najprzeciętniejszy groszorb, nie rozumiejący najczęściej, na czym polega pokonanie przestrzeni i co ono właściwie oznacza. Udoskonalona telewizja przenosi już dziś tak samo obraz przedmiotu, jak telefon głos ludzki.

I niema końca tym zdobyczom ducha ludzkiego, tym zwycięstwom nad „nieuchronnemi” i „niezlomnemi” zjawiskami przyrody. Wolą i wiedzą ludzką pokonane, dały się nagiąć, by mu służyć; szaleją bez przeszkód tam tylko, gdzie zabrakło wiedzy i woli ich ujarznienia.

Tak więc nawet w dziedzinie przyrody, niema zjawisk nieuchronnych i nieodmiennych. I tu istnieje ponad czasowymi zjawiskami niezbadana wola Stwórcy. Istnieje głęboka celowość zarówno w tem, co postanowił pierwotnie, jak i w tem, co w drodze ciągłej ewolucji i ciągłego postępu nauk, pozwolił nam dostosować do naszych potrzeb. Odgadywali te intencje Boże Buffon, Geoffroy St. Hilaire, Kepler, Newton i wielu późniejszych wielkich przyrodników.

Ale ludzkość, przyjmując ich konkretne pomysły, odrzuciła lub przemilczała ich filozoficzne idee przewodnie, jako niedogodne dla popularnego kierunku, negującego istnienie Bóstwa.

I w dziedzinie gospodarczej nie może być zjawisk niezmiennych. Ekonomia liberalna, sądząc mylnie, że tak jest, sformułowała na ich podstawie prawa, usiłując dowieść, że

one istniały i dawniej, przed nastaniem ery kapitalizmu, co w wielu wypadkach okazało się błędnem.

A pozatem nie sięgnęła poza rasę białą, a wśród niej poza Europę zachodnią i częściowo środkową oraz Amerykę przeważnie północną, ku narodom „spóźnionym” w cywilizacji kapitalistycznej a w szczególności ku narodom słowiańskim ani też ku narodom azjatyckim o starej i świetnej kulturze. Nie odpowiedziała na nasuwające się pytanie, z jakiego tytułu szczepy romańskie i germańskie mają narzucać całemu rodzajowi ludzkiemu to, co same, a właściwie i wśród nich tylko pewna grupa ludzi, koncentrujących swe zainteresowania wyłącznie na kupowaniu i sprzedawaniu dla zysku, uważają za treść i cel życia, godny ich inteligencji i kultury? Czy i czem owe narody są wyższe od współczesnych im narodów słowiańskich, mongolskich, arabskich, perskich czy hinduskich?

Wszak same uznają głębokość filozofii, bogactwo sztuki, dawność cywilizacji hinduskiej i chińskiej. Dobrze mniemanie, jakie mają o sobie biali, a wśród nich szczególnie pewne narody, tudzież niezaprzeczony wspaniały rozwój techniki a częściowo i nauk przyrodniczych, właściwie jedyna — czasowa — wyższość rasy białej i Japonii nowoczesnej nad resztą ludzkości, nie wystarczają jeszcze dla przedmiotowego uzasadnienia przywilejów, dyktujących już nie tylko własną wolę rządzenia, ale rzekomo obiektywne, „nieubłagane” prawa ekonomiczne.

Prawa te bowiem, gdyby miały być prawdziwe, musiałyby mieć zastosowanie wśród wszystkich narodów i we wszystkich epokach, a więc także w epoce, gdy ziemia była dobrem wolnem, a następnie feudalizmu i istnienia cechów. Tak istotnie twierdzi Leroy Beaulieu. Pisze mianowicie w głośnym swym *Précis d'économie politique* 1887 — a zdanie to w 20 wydaniu z roku 1902 utrzymał profesor André Liesse bez zmiany: *Ce ne sont pas là des vérités accidentelles, transitoires, variables, suivant les pays ou les temps; ce sont des lois, qui chez toutes les nations, chez toutes les races, dans tous les siècles, se manifestent de la même manière.* A Wieser w dziele *Theorie der gesellschaftlichen Wirtschaft* (1914) twierdzi, że jego teoria użyteczności krańcowej ma

równe znaczenie dla gospodarstwa zamiennego, jak i dla socjalistycznego (str. 41).

Gdyby w odpowiedzi na wątpliwość w tym względzie zwolennicy „praw ekonomicznych“ zgłosili to dalsze ograniczenie, że mają one zastosowanie tylko w obrębie i na czas trwania ustroju kapitalistycznego, jak to czyni np. John Stuart Mill, wynikałoby z tego, że w takim razie źródłem ich nie byłaby natura ludzka, lecz jedynie warunki zewnętrzne, wśród których żyje w społeczeństwie, — a więc nie w stanie natury — i rozwija się pod wpływem sumy ograniczeń prawnych, człowiek współczesny.

Wniosek ten wskazywałby nieodparcie na czasowość i zmienność „praw“, których analogia z prawami przyrody tak szumnie była reklamowana. Ale i wówczas pozostałoby bez odpowiedzi pytanie, dlaczego nawet w czasie trwania i w obrębie ustroju kapitalistycznego owe „prawa“ wśród różnych narodów sprawdzają się w różnym stopniu a niekiedy wcale się nie sprawdzają.

Wszak niema tu żadnej analogii z prawami chemii, fizyki czy astronomii, sprawdzającemi się zawsze i w każdym wypadku. Gdy działaniu prawa grawitacji przeciwstawia się opór powietrza, to znaczenie i rolę tej przeszkody, możemy dokładnie zmierzyć i obliczyć. Ale czynnika interesu osobistego, zawiści, zemsty, miłości bliźniego, pobudek religijnych czy patryjotycznych, ustalić czy odważyć niepodobna.

Nauki przyrodnicze w zakresie już dostatecznie zbadanym przepowiadają przyszłość. Dzięki nim znamy drogę planet po elipsach naokoło słońca i czas, w którym droga ta zgodnie z odległością średnią od słońca w przyszłości odbywać się będzie. I znamy ją z taką dokładnością, że niezgodność drogi Uranusa z wynikami rachunku umożliwiła Leverrierowi obliczenie drogi nieznanego wówczas Neptuna i wskazanie miejsca, gdzie by go szukać należało.

Zupełnie inaczej ma się rzecz w ekonomice. Gdy przepowiednie ekonomistów, przygotowywane istotnie z wielkim wysiłkiem wiedzy i bystrości a wygłaszane z niemniejszą pewnością siebie, czasami się sprawdzają, ten szczęśliwy wypadek napawa dumą wróżbitów, którzy podobnie jak astro-

logowie średniowiecza mniej lub więcej zgadują, bo do ścisłego wnioskowania brak im i nauce dotychczasowej, znajomości szeregu przesłanek.

Częściej przepowiednie dalekie są od tego, co po nich następuje. I wówczas niefortunni prorocy tłumaczą ten rezultat właśnie poprzednim ogłoszeniem w druku swych kombinacji na przyszłość. Skierowało ono rzekomo czynniki decydujące ku zmianie frontu.

Ale rzecz szczególna: owe „prawa“ ekonomiczne nie sprawdzają się i wówczas, gdy konkretne przepowiednie nie miały miejsca, lub nie były ogłaszane, a jednak wedle nauki liberalizmu gospodarczego, skutek pewnych zjawisk gospodarczych, winien był być całkiem inny, aniżeli jest lub był nim w istocie.

Lecz i wówczas nie brak rzecznikom ekonomiki jako nauki ścisłej, wytłumaczenia. Powiadają, że co innego teoria, a co innego praktyka, powtóre zaś, że prawa owe działałyby niewątpliwie w idealnej atmosferze izolacji t. j. gdyby tylko one, nie paraliżowane przez inne zjawiska, oddziaływały na losy gospodarstwa.

Co do pierwszego rozróżnienia, wskazać należy na tezę Kanta (*Vermischte Schriften* 1799, III) — że to co jest trafne w teorii, ujawnia się też w praktyce i naodwrot.

Co do drugiego argumentu to niewątpliwie tak jest: gdyby znane nam były prawa, rządzące życiem gospodarczym ludzkości, a wola ludzka została w jakiś cudowny sposób wyłączona, to każde zjawisko zosobna w razie nie skrzyżowania się z innemi, musiałoby mieć pewien zgóry przewidziany skutek. Ale te przesłanki w istocie nie istnieją a prawa owe nie są nam znane, izolacja zaś jest wprost niemożliwa do osiągnięcia. Wniosek jest więc zupełnie nierealny.

Głośny ekonomista amerykański Edwin Seligman w *Zasadach ekonomji społecznej* (*Grundsätze der Sozialökonomie* — Jena 1930, przekład z XII wydania angielskiego) wyraźnie stwierdza: „Przy badaniu faktów gospodarczych, nie należy przyjmować istnienia motywu egoistycznego w każdym wypadku w nieuszczuplonej aktywności. Ma się rzecz nie tylko tak, że istnieją i siły przeciwdziałające, co ma miejsce i w fizyce, ale sam motyw może być odmienny. Nie możemy po-

wóływać się na egoizm jako „prawo przyrody” w tym samym sensie, w którym mówimy o przyrodniczym prawie ciężenia. Pierwsze zależy od woli ludzkiej, drugie jest od niej niezależne. Niema w tem znaczeniu praw przyrodniczych w naukach społecznych. Częste powoływanie się na prawa przyrodzone społeczeństwa, jako na coś oddzielnego od człowieka, na co tenże nie ma wpływu, jest błędne. Niema tu praw tego rodzaju, iżby człowiek nie miał władzy zmiany warunków, stanowiących podstawę podobnego twierdzenia.“ A dalej: „Teoria to nic innego, jak zeznanie o koniecznych związkach między faktami. Jeśli coś jest prawdziwem w teorii, winno niem być i w praktyce... Prawdziwa teoria musi się dać zastosować do każdego faktu, w przeciwnym razie teoria ta nie odpowiada prawdzie... Nie może istnieć dysonans między prawdziwą teorią gospodarczą a prawdziwem życiem gospodarczem, tak samo jak nie może być dysonansu między teorią chemii a jej zjawiskami. Teorię bowiem należy oprzeć na faktach a nie należy nakręcać faktów, aby nadały się do teorii.“

Tak samo ujęcie matematyczne uogólnień ekonomiki społecznej nie jest możliwe. Słusznie bowiem stwierdził Diehl w dziele *Theoretische Nationalökonomie*, (Jena 1922, I. 203), za Whewellem, że matematyka jest logiką ilości i stanie się pierwszej czy później narzędziem tych wszystkich nauk, których przedmiotem jest ilość i posługujących się metodą deduktywną. Warunki te jednak nie ziszczają się w ekonomice.

Poza tem wszystkim nie uwzględniono i drugiej sprawy a mianowicie, że człowiek przy badaniu spraw gospodarczych jest nie tylko podmiotem, ale, jako część zbiorowości, i przedmiotem badania.

Jako podmiotowi przyznaje mu się wszelkie triumfy indywidualizmu: nieograniczoną swobodę, dowolny wybór dróg, najwyższe wzloty geniuszu. Jako przedmiot klasyfikuje się człowieka jako gatunek, reagujący rzekomo jednakowo na wpływy z zewnątrz, powodujący się rzekomo zawsze w tym samym stopniu i wyłącznie interesem gospodarczym własnym, upafrujący go rzekomo zawsze w gromadzeniu jaknajwiększej ilości dóbr materialnych i odrzucający jako nie-

realne pobudki altruistyczne, a pomijający jako pobudki rzekomo słabsze, nienawiść, zemstę, ambicję w tych licznych wypadkach, w których popadają one w kolizję z własnym interesem gospodarczym.

To monstrualne ujęcie jest w każdym szczególe fałszywe. Nie można człowieka jako przedmiot badań w zapędzie upodobnienia ekonomiki do nauk ścisłych, opatrywać etykietą gatunkową, i tak samo jak o pierwiastku chemicznym, prądzie elektrycznym lub krążącej w przestworzu planecie twierdzić o nim, że stale tak a nie inaczej reagować będzie na pobudki zewnętrzne.

Prawdziwy człowiek w nieskończonej różnorodności, działający o wiele częściej pod wpływem namiętności osobistej czy zbiorowej a niekiedy i z wyższych pobudek czysto altruistycznych na szkodę własnego interesu gospodarczego, dla ekonomiki liberalnej dotąd odkryty nie został. Wyznawca tej ekonomiki, nauki martwej, jak ją nazwał Otmar Spann, nie rozróżnia dotąd między głodnym a sytym, silnym a słabym, mięso- i roślinożernym, żyjącym w klimacie gorącym, umiarkowanym a zimnym, w sąsiedztwie gór, mórz i zwierząt dzikich etc. nie rozróżnia między członkami różnych warstw i narodów, zwolennikami różnych poglądów życiowych, ludźmi różnych temperamentów, uzdolnień czy stopnia wykształcenia. Pomija wpływ i granice dziedziczności, fakt krzyżowania i pomieszania ras, przeszłość oraz zadziwiające postępy kulturalne narodów Wschodu i murzynów, wskazujące na możliwość zmian u wszystkich narodów zamieszkujących ziemię. Nie zastanawia się nad wpływem zajęcia na charakter człowieka, jego upodobania i rozwój gospodarczy w dziedzinie rolnictwa, rzemiosł, górnictwa, wielkiego przemysłu i handlu.

Dla zwolenników haseł liberalizmu gospodarczego, wszyscy ludzie podpadają pod jeden strychulec, wszyscy jednakowo gonią za zyskiem materialnym, co ma być naturalną i główną cechą człowieka.

Tymczasem tak wcale nie jest. Włościanin, przepłacający świadomie ziemię, czyni tak, ponieważ pragnie przede wszystkim uzyskać warsztat pracy. Ziemianin polski z pod zaboru rosyjskiego przed wojną, który mimo najcięższych

warunków egzystencji, nie opuszczał z przyczyn narodowych placówki swej na kresach, aby nie wpadła w ręce wroga, konsument dający często pierwszeństwo producentowi rodakowi przed sprzedającym taniej ale obcym wbrew własnemu interesowi — to tyleż dowodów, że człowiek nie jest bynajmniej zawsze — nawet w społeczeństwie europejskiem i współczesnem *an economical man* w życiu gospodarczem — i że przeciwnie powoduje się często pobudkami, zgoła z dążeniem do zysku sprzecznymi.

Adolf Wagner w znakomitem dziele *Grundlegung der politischen Oekonomie* (III wyd., Leipzig 1892 str. 87) zestawia następujące motywy działania gospodarczego: A. Pobudki egoistyczne, 1) obawę własnego niedostatku, 2) obawę kary i nadzieję nagrody, 3) pobudki honoru, ambicję i obawę wstydu, 4) radość pracy i zadowolenie z jej rezultatów oraz obawę przed skutkami bezczynności. B. Pobudki nieegoistyczne: głos sumienia i poczucie obowiązku.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek działa częściowo wbrew swemu interesowi gospodarczemu a jednak z pobudek niskich, ujemnych, emocjonalnych, jak nienawiść, zazdrość lub zemsta. Powtóre zaś jasnem jest, że czem innem są pobudki egoistyczne, a czem innem pobudki gospodarcze w szczególności, wreszcie zaś, że pobudki honoru i ambicji oraz radości pracy, aczkolwiek w gruncie rzeczy egoistyczne, mogą kierować człowiekiem wbrew jego interesom gospodarczym.

Zwolennik liberalizmu gospodarczego nie rozumie rewolucyjnego wpływu wychowania. Już kiełkujący kapitalizm za Ricarda, zalecał powierzenie produkcji danej gałęzi tym, którzy najlepiej dotąd to zajęcie spełniali. Na dnie tego zalecenia mieściło się mylne założenie, że tak było zawsze i że pewne przymioty i wady ludzkie tkwią immanentnie i niezniszczalnie w danej jednostce. Nie potrzebujemy sięgać do odległej przeszłości, by dowieść rzeczy przeciwnej. Naród angielski był we wczesnym średniowieczu narodem wyłącznie rolniczym, a stał się narodem przemysłowym, żeglarskim i bankierskim. W drugiej połowie XIX wieku Niemcy i Stany Zjednoczone oraz Japonja, do tego czasu niemal wyłącznie rolnicze, stały się wielkimi państwami przemysłowymi. Po-

tomkowie narodu nawskróś i od 2000 lat handlowego, Żydów, przekształcają się w naszych oczach powoli w rolników jako koloniści palestyńscy. Trzy zachodnie województwa polskie stworzyły własny stan średni, rodzimy przemysł i rzemiosło. Niewątpliwie więc potrafią to i inne dzielnice polskie. Przekształcenia upodobań, zdolności, zapastrywań, dokonać więc można tak w jednostkach jak i w całych narodach, acz dopiero po wysiłku paru pokoleń. I oczywiście nie obejdzie się tu bez pewnej dozy przymusu, którego rola dlatego tylko bywa potępiana, ponieważ używa się go bądź do nieodpowiednich celów, bądź w przesadnych rozmiarach.

Pomysł *hominis oeconomici* odbiega tedy od rzeczywistej rzeczywistości. Stąd budzi się wątpliwość, czy „prawa” na tej fikcji oparte, mogą odpowiadać prawdzie.

Dopiero, gdy wyniki badań etnologii, biologii i psychologii narodów znajdą pełne zastosowanie w ekonomice, jak już znalazły niektóre wyniki psychologii indywidualnej, może być mowa o postępie nauk ekonomicznych, którego dotąd mimo wymownych zapewnień liberalnych jej przedstawicieli na większą skalę niema, a nawet dla braku uwzględnienia rezultatów innych nauk być nie może.

Nie znaczy to, aby nie istniały prawa ekonomiczne, podobnie jak istnieją w świecie organicznym i nieorganicznym, obok pewnych zgodności, także liczne rozmaitości, prawami nie ujęte, i poczęści nam dotąd nieznane.

Znaczy tylko poprostu, że owych praw dotąd nie znamy. Poklask warstw, z interesem których podane nam do wzięcia przez liberalizm gospodarczy „prawa” są zgodne, przed trybunałem obiektywnej prawdy naukowej nie stanowi tu oczywiście żadnego dowodu. Ekonomia społeczna jest niestety, jak mi się wydaje, dopiero u początku swego rozwoju.

Nie przyznają tego atoli jej liberalni adepci. Jeden z nielicznych chlubnych wyjątków stanowił ś. p. Jan St. Lewiński, który pisze w *Zasadach ekonomii politycznej* (wyd. II, 1934, str. 16): „Podczas gdy w naukach przyrodniczych ten ścisły związek między teorią a rzeczywistością jest punktem wyjścia każdego badania, w ekonomice niestety sprawa inaczej się przedstawia. Można powiedzieć, że w chwili obec-

nej rozłam między teorią a rzeczywistością jest najbardziej charakterystyczną cechą tej nauki“. Dodajmy dla ścisłości: jest cechą tylko ekonomiki liberalnej, poza którą istnieje nauka inna, gdzie teoria bardziej jest zbliżona do rzeczywistości. Większość natomiast zwolenników ekonomiki liberalnej, trwających uparcie przy jej „prawach“ mimo wyraźnej ich sprzeczności z rzeczywistością, twierdzi dotąd, że innej ekonomiki, posiadającej cechy naukowości wogóle nie ma, a inne kierunki, które nazywa to uniwersalizmem, to nacjonalizmem, to wreszcie solidaryzmem, jako czyniące z ekonomiki, nauki rzekomo czysto kauzalnej, naukę teleologiczną, niegodne są nazwy naukowości.

Podobną metodą dyskretował Marx poprzedników swoich w socjalizmie, nazywając ich utopistami. „Naukowy“ socjalizm zaczynał się rzekomo dopiero od niego.

Pewność siebie uczniów Ricarda nie była mniejszą. Ryszard Cobden (np. w *Speeches on questions of Public Policy* 2 t. London 1870, 2 wyd. 1880), John Ramsay Mac Culloch, wydawca dzieł Smitha i Ricarda oraz autor *The principles of Political Economy* (7 wydań od 1825 do 1886). Henry Dunning Macleod w *The principles of Economical Philosophy* (2 t. 1872—1875) oraz w *On the modern science of Economics* (London 1887), John Elliot Cairnes w *The Character and Logical Method of Political Economy* (London 1857 nowe wydanie w 1888), Jean Baptiste Say w *Traité d'économie politique* (szereg wydań od 1803—1876) oraz w *Économie politique* wyd. przez Baudrillart'a w 1888. Frédéric Bastiat w *Les harmonies économiques* (tom I, 1850). Michel Chevalier w *Cours d'économie politique fait au Collège de France* (3 tomy 1842—1850) i ich epigonowie, jakkolwiek różnią się między sobą i od Ricarda w pewnych szczegółach, piszą o ekonomice liberalnej jako o nauce skończonej, która rozwiązała niemal wszystkie sporne zagadnienia, dla której właściwie nie ma już żadnych tajemnic. Należy tylko poznawać prawa ekonomiczne, im się poddawać i nie przeszkadzać ich działaniom.

Tak np. pisze Macleod: *The laws which govern the variable relations of economic quantities must be in strict harmony with the laws which govern the varying relations of the*

stars in their courses. Like astronomy, economics is a pure science of ratios.

Że poglądy te nie uległy zmianie wśród dzisiejszych zwolenników szkoły liberalnej, dowodzą zacytowane poprzednio przykładowe opinie Wiesera i Liesse'a.

Przypatrzmy się tedy owym ukutym przez nich prawom ekonomicznym i skontrolujmy, czy bodaj wśród rasy białej i w epoce dzisiejszej mają zastosowanie. Pamiętać przytem należy, że wedle Ricarda prawa jego to prawa rzeczywiste (*permanent state of things*), odmienny stan rzeczy to tylko zjawiska czasowe (*temporary effects*), nienaruszające zasady, lecz jedynie zakłócające postęp (*disturbing in its progress*). Jeśli więc Ricardo pomija świadomie okoliczności uboczne, to jednak wierzy, że to co mówi sprawdza się na dłuższą metę (*in the long run*). (Por. Diehl *Sozialwissenschaftliche Erläuterungen zu David Ricardo's Grundgesetzen der Volkswirtschaft und Besteuerung*, Leipzig 1905 — oraz Briefs *Untersuchungen zur klassischen Nationalökonomie* Jena. Fischer 1915). Podobnie twierdził Cobden, współtwórca ligi, znanej pod nazwą „Anti-Corn Law-League“, broniąc praw ekonomicznych jako praw natury, ustanowionych przez Boską Opatrzność, wobec czego wysiłki „złych ludzi“ (*wicked men*) w kierunku obalenia owych praw, skazane są na bezskuteczność.

Przedewszystkiem co to są „prawa“? Wedle określenia Montesquieu'go, są to konieczne zależności, wynikające z istoty pewnych zjawisk, czy rzeczy. Zależności muszą więc być konieczne i muszą wynikać z istoty rzeczy. Wedle Hume'a prawa są to klasyfikacje myślowe spostrzeżeń wedle podobieństw, którym przypisujemy, na podstawie asocjacji i zwyczaju, konieczność.

Wedle Wundt'a (*Logik der Geisteswissenschaften*, III wydanie Stuttgart 1908) prawa istnieją wszędzie tam, gdzie ma miejsce stały związek logiczny samodzielnych zjawisk, wskazujący na stosunek przyczynowy albo logiczny między sobą. I to związek taki, któryby umożliwiał odpowiednie ustosunkowanie się do zjawisk w przyszłości (str. 128). Krytyka poznawcza żąda od praw ścisłej, koniecznej i powszechnej mocy obowiązującej.

Najgłośniejszym jest prawo ludnościowe „odkryte” przez Tomasza Roberta Malthusa.¹⁾ Wedle niego przyrost ludności postępuje w proporcji geometrycznej, podczas gdy środki żywności wzrastają zaledwie w proporcji arytmetycznej. Należy więc zalecić zupełną wstrzeżliwość płciową ludziom ubogim i nie posiadającym stałego zatrudnienia. W przedmowie do 1-go wydania jego książki pod tytułem „Próba prawa ludnościowego w stosunku do przyszłego ukształtowania społeczeństwa” (*An Essay of the Principle of Population as it affects the Future Improvement of Society*, 1798) znalazł się głośny zwrot: „Człowiek, który urodził się na świecie już zajęтым, nie znajduje dla siebie nakrycia na wielkiej uczcie przyrody. Natura każe mu precz odejść i nie zwleka z wykonaniem tej groźby.”

Z tezy Malthusa wynikała zupełna beznadziejność położenia ubogich i nieodzowność fatalistycznego poddania się przez nich losowi. To też Malthus żądał zniesienia opieki nad ubogimi, jako podniecającej do lekkomyślnych związków małżeńskich, a jednak dość niekonsekwentnie zalecał ubogim niepospolity wysiłek woli w kierunku tak zwanego *moral restraint*.

Dziś jeszcze liberalni wielbiciele i zwolennicy maltuzjanizmu, wysławiając spostrzegawczość Malthusa niemniej wymownie, aniżeli on to czynił pod adresem Ricarda, twierdzą nadal, że główną winę bezrobocia ponosi fakt, że ludzie rozmnażają się szybciej, aniżeli zużywane przez nich środki żywności.

Otóż, czy to „prawo Malthusa” jest zgodne z prawdą? Pomijam twierdzenie jego o proporcji geometrycznej i arytmetycznej. Cokolwiek sądziłoby się o powierzchowności tak pozornie ścisłego ujęcia na podstawie niedostatecznego materiału faktycznego, trzeba jednak podnieść, że dzisiejsi zwolennicy maltuzjanizmu nie przywiązują wagi do tego sformułowania i nie podtrzymują go.

Ale czy prawdą jest wogóle, że ludność wzrasta szybciej aniżeli środki jej utrzymania?

¹⁾ Powtarzam tu odnośnie do „prawa Malthusa” i „prawa wolnej konkurencji” uwagi ogłoszone w moim *Zmierzchu kapitalizmu* (Poznań 1934).

Współcześni geografowie wprost temu przeczą. Fawcett i Penck twierdzą, że na kuli ziemskiej pomieściłoby się i znalazłoby utrzymanie 9 miliardów ludzi, nie 2 miljardy, które faktycznie na niej żyją. Na kuli ziemskiej bowiem znajdują się ogromne obszary, nadające się do zamieszkania i uprawy roli a zupełnie dotąd niezamieszkałe. Te nawet przestrzenie, które są wzięte pod uprawę, w wielkiej części cechuje niewyzyskanie sił przyrody, tudzież nieostosowanie ulepszeń technicznych i sztucznych nawozów. Gospodarka na olbrzymiej większości owych przestrzeni jest jeszcze bądź zupełnie prymitywna, bądź daleka od stanu, do którego doprowadziła nas nauka dzisiejsza. Pozatem notorycznem jest, że płodność zwierząt i roślin, służących jako pożywienie człowiekowi, jest o wiele większa, niż ludzka.

I tak podaje Juliusz Wolff w rozprawie *Nahrungsspielraum und Menschenzahl* (Stuttgart Enke 1917) następujące szczegóły: „Płodność nierogacizny jest dziesięciokrotnie większa niż człowieka, płodność królików pięćdziesięciokrotna, z tem, że zdolność dalszego rozmnażania się uzyskuje królik już podczas pierwszego roku swego życia; płodność drobiu wynosi 100 sztuk potomstwa rocznie. W ciągu 10 lat z jednej pary królików mogłoby ich być tyle, że pokryłyby całą kulę ziemską, licząc po 2 na stopę kwadratową, Śledź wydaje na świat rocznie 40.000 młodych śledzi. Królowa pszczoł złożyć może rocznie przez 4 do 5 lat zrzędu po 50.000 do 60.000 jaj. Ostryga wydaje na świat milion dwieście tysięcy potomków.

Miedzy 1840 a 1888 ilość ziemi ornej wzrosła w Europie, Ameryce i w kolonjach o 120%, ludność tylko o 70%. Pozatem przyrost ludności wraz z postępem cywilizacji staje się u wielu narodów a w szczególności w warstwach zamożniejszych, powolniejszy niż dawniej. I tak ludność Włoch wynosiła w r. 20 przed Chrystusem 22 miliony, w II wieku po Chr. 10 milionów, w IV wieku po Chr. 5 milionów (Nauemann *Neudeutsche Wirtschaftspolitik*). Geograf lwowski, profesor Zierhoffer, podaje, że ludność kuli ziemskiej wzrosła w ostatnich 50 latach zaledwie o 43%, a natomiast produkcja pokarmów roślinnych o 70%, bawełny o 140%, rudy żelaznej o 330%, nafty o 400%.

Przeoczył ponadto Malthus, że każdy przybywający na świat człowiek, przyczyniać się może i w wielkiej mierze przyczynia się istotnie do powiększenia ilości środków żywności i produkcji innych przedmiotów, służących potrzebom ludzkim.

W poglądach Malthusa tyle tylko mieściło się prawdy, że w poszczególnych krajach powstawał i powstaje w razie nieurodzaju lub innych klęsk, brak ustosunkowania się między przyrostem ludności a środkami żywności. Skutkiem tego rodzaju zapobiec jednak można bądź w drodze ułatwienia wymiany międzynarodowej, tudzież ułatwienia i obniżenia kosztów transportu, bądź też w drodze rozwoju rolnictwa i hodowli w każdym państwie zosobna. W ten sposób błędna teoria Malthusa otworzyła narodom oczy na nieodzowność autarkji gospodarczej w dziedzinie środków nieodzownych dla utrzymania życia, a w szczególności żywności, odzieży, budowy domów etc.

Drugie „prawo“ to prawo wolnej konkurencji i wolnego handlu. Twierdzi ono, że ceny układają się same na pewnym poziomie najodpowiedniejszym, w stosunku popytu do podaży. Tak wytworzoną cenę określa się jako cenę naturalną. Taniość towaru sama przez się zwiększa wywóz. Najlepsze rozwiązanie daje rozwój konkurencji bez jakiegokolwiek wpływu ze strony władzy państwowej. Stąd wiara w tak zwany automatyzm.

Cła psują ten naturalny rezultat, dlatego idealnym stanem rzeczy jest ten, w którym wogóle ceł niema, a więc wolny handel między narodami. Zalecali go Anglicy wówczas, gdy byli bezkonkurencyjnie pierwszym narodem przemysłowym na świecie, a więc w pierwszej połowie XIX wieku, wszystkie zaś inne narody, prócz Francji, były jeszcze przeważnie rolnicze.

Na obłudę tych haseł otworzył oczy Amerykanom dopiero Hamilton, Niemcom Fryderyk List. Ale mimo to po dzień dzisiejszy entuzjaści wolnego handlu nie stracili tupetu. Jeszcze niedawno 170 bankierów europejskich podpisało w duchu wolno-handlowym wspólną odezwę.

Żąda się nie tylko zniesienia wszelkiej ingerencji państwa wewnątrz kraju, ale także w stosunkach między pań-

stwami. Wówczas dopiero zwyciężą najlepsi gospodarze. Wszak w przyrodzie nie jest inaczej. I w gospodarstwie nie mogą istnieć w tym względzie żadne wyjątki.

Rozważmy te wszystkie argumenty. Na pierwszy rzut oka nasuwa się następująca wątpliwość:

Ceny tworzone przez wolną konkurencję mają być najlepsze, najodpowiedniejsze, „naturalne“. Ale jednak poszczególni kupujący i sprzedający nie mają przecież całkowitego poglądu na całość rynku. Każdy z nich wie w najlepszym razie wszystko co zaszło przedtem a nie wie z natury rzeczy tego, co robią równocześnie inni konkurenci, to bowiem osłonięte jest tajemnicą interesu. Skutkiem tego każdy powiększa lub odnawia swoją produkcję a w następstwie musi powstać chaos i nadmiar.

Pozatem warunki wymiany międzynarodowej ulegają nieustannie zmianom. Każde nowe cło, nowy traktat handlowy, nowa taryfa frachtowa, tudzież gdyby nawet tego wszystkiego nie było, każdy nowy wynalazek, każde odkrycie nieznanego dotąd miejsca istnienia surowca lub otwarcie nowego terenu zbytu, wpływają na ustawiczną zmianę owych warunków. Słusznie stwierdził to prof. Andreae w dziele *Kapitalismus, Bolschewismus, Faschismus* (Jena, Fischer 1933 str. 30—31). Opinię, jakoby autonomja gospodarcza mogła wywołać wyrównanie między popytem a podażą, określa przeto słusznie Andreae jako bezmyślną utopję.

Z pozorną słuszością twierdzi ekonomika liberalna, że im większy jest popyt za jakimś towarem, tem wyższa będzie jego cena: im większa podaż, tem cena będzie niższa. I naodwrot: im wyższa jest cena tem popyt jest mniejszy a podaż większa. Im niższa cena tem popyt większy, a podaż mniejsza.

Ale Lewiński przytacza słusznie szczegółowe daty, stwierdzające, że mimo bardzo znacznego obniżenia cen zboża, roczne spożycie pszenicy w Anglii uległo jeno nieznacznym i niepozostającym w stosunku do cen owych, wahaniom. W latach 1890 i 1900, jak pisze, ilość spożytej pszenicy na głowę ludności była prawie identyczną (344 i 345 funtów) mimo tego, że ceny spadły z 35 sh. na 27 sh. To samo stwierdza, porównując konsumcję z r. 1891 i 1894, która się

nie zmieniała mimo spadku cen z 35 sh. na 21 sh. Stwierdza więc zgodnie z poglądami Gossena i twórców teorii użyteczności krańcowej, stanowiącej zresztą w istocie prawo nieekonomiczne a psychologiczno-biologiczne, że regulacja ceny przez popyt i podaż niema zastosowania we wszystkich wypadkach tudzież, że należy uzależnić jego urzeczywistnienie od istnienia i drugiego warunku: niezaspokojenia potrzeb.

Chwila ich zaspokojenia stanowi granicę, poza którą działanie popytu i podaży już nie sięga. Granica ta w różnych społeczeństwach, przy różnym klimacie, przy różnej ilości istnienia towarów zastępczych, przy zmieniających się poglądach na zdrowotność pewnych pokarmów, bywa rozmaita.

Widocznem więc jest, że prawo wolnej konkurencji nawet w społeczeństwie nierzeczywistem, w którym rządziłaby ona bez ograniczenia, bardzo niewiele nam mówi.

Cóż dopiero w społeczeństwie, w którym istniałyby taksy stałe na pewne towary i usługi, bodaj w pewnych okresach, np. ceny maksymalne podczas wojny.

Co do innych zaś towarów, istniały i istnieją dotąd zmony sprzedających, a niekiedy kupujących, głównie zaś pierwszych, dziś skoncentrowanych w kartelach, syndykatach i trustach. Zarówno sztuczne obniżanie produkcji (*cuffing*), jak i sztuczne obniżanie cen zagranicą a podwyższanie w kraju (*dumping*) usuwają zupełnie istnienie wolnej konkurencji.

Czy państwa zadłużone wywożą dlatego towary zagranicę, bo ich cena wewnątrz kraju spadła, jak by to wynikało z teorii o automatycznym regulowaniu cen dzięki wolnej konkurencji? Wcale nie. Wywóz następuje wprawdzie po cenach najniższych, nie pokrywających nawet własnych kosztów, ale możliwe jest to tylko pod warunkiem, że równocześnie wzrastają ceny wewnętrzne bardzo znacznie. Bez wysokiej ceny wewnętrznej, sztucznie wyśrubowanej, i możliwej tylko w razie zmony wszystkich lub bodaj większości producentów w tym kierunku, zniżka ceny zagranicznej byłaby nie do pomyślenia.

Także i przypuszczenie, że ceny same dążą do równowagi, pozornie logiczne, nie znajduje uzasadnienia w rze-

czywistości. Płace robotników, posiadających w różnych przemysłach zgoła odmienne przygotowanie, nie mogą zdążać do wyrównania się, robotnik kwalifikowany bowiem nie jest w stanie przerzucać się dowolnie z jednej gałęzi produkcji do drugiej. Tak samo procent pobierany przez instytucje finansowe wielkie, średnie i małe, oraz przez lichwiarzy prywatnych, bywa jaskrawo odmienny. Ceny towarów w wielkich magazynach a w sklepach na przedmieściu, w fabrykach a u defalistów, kolosalnie odbiegają od siebie. Człowiek, który nie może dać na dług zaciągnięty żadnej hipoteki, a przynajmniej pierwszej, nie otrzyma kredytu w pierwszorzędnym banku i tani kredyt jest dla niego wogóle zupełnie niedostępny. Lekkomysłny młodzieniec, który sfałszował podpis ojca na wekslu, lub potrzebujący większej sumy na zapłacenie karcianego długu, choćby miał zostać w przyszłości dziedzicem wielkiej fortuny, nie otrzyma od nikogo innego pożyczki jak tylko od lichwiarza i to na wysoki procent.

Stopa dyskontowa, płacona w tym samym banku nie wzrasta zależnie od tego, jaki zysk osiągnie przedsiębiorca przy pomocy pożyczonych pieniędzy. Ale jeśli zysk danego przedsiębiorcy będzie połączony z dużym ryzykiem, otrzymanie kredytu może nastąpić tylko w banku, każącym sobie płacić za ryzyko własne nieodłączne od ryzyka klienta, bądź osobną premję za owe ryzyko, bądź udziałem w zysku w drodze przydziału pewnej ilości akcji.

Kto przez snobizm chce nosić krawatki, kalosze, ubranie, pochodzące z pewnej firmy, płaci za tę firmę żadaną przez sklep nadwyżkę, jakkolwiek mógłby otrzymać towary tego samego gatunku w innym, o wiele tańszym sklepie.

I jeszcze jedno. Cena najodpowiedniejsza, o jakiej marzy ekonomika liberalna, może być z natury rzeczy tylko jedna. A tymczasem ceny na dany towar w tym samym czasie w różnych miejscowościach bywają rozmaite, bo różne bywają w nich stosunki popytu do podaży. Nie wszystkie bowiem towary i nie wszyscy mający chęć kupić, jawią się równocześnie na targach. Jedni liczą na zniżkę, drudzy na zwyżkę cen w chwili późniejszej i dlatego jedni i drudzy czekają. Proporcja obecnych do nieobecnych w różnych miejscowościach bywa różną, stąd, jak również z innych

przyczyn powstaje drożyzna w jednych miastach, a taniać w drugich. Dlaczego więc cena, ustalana tylko wśród obecnych i aktywnych uczestników miejscowego targu i tylko od ich subiektywnej kalkulacji uzależniona, miałaby być i obiektywnie najodpowiedniejszą?

Także i zyski nie mogą, choćby chciały, dążyć do równowagi. Jakkolwiek właściciel browaru może mieć mniejsze zyski, niż właściciel kopalni węgla, lub cementowni, nie może wycofać kapitału włożonego w browar, bo o produkcji cementu czy o warunkach wydobywania węgla, tudzież o stosunkach na dotyczącym targu nie ma pojęcia. Trzeba wyjątkowej rzutkości umysłu, aby się tu przerzucić z jednego zawodu do drugiego. Gdyby zaś i w drugim zawodzie konjunktura po jakimś czasie zawiodła, przerzucenie się tego samego osobnika po raz trzeci np. w dziedzinę elektryczności czy włókiennictwa, należeć będzie chyba do największych rzadkości.

Prawdą jest tylko to, że kapitał przychodzi z upodobaniem do przedsiębiorstw, dających większe zyski, ale tylko kapitał bierny, w formie zakupna akcji czy obligacji. Atoli dopływ ten ściśle biorąc nie jest wynikiem większych zysków, osiąganych normalnie w danej gałęzi przedsiębiorstwa, bywa faktycznie jedynie następstwem większych dywidend, przez nie wypłacanych. A to nie jest to samo. Banki solidne, tudzież przedsiębiorstwa przemysłowe, nawet doskonale prosperujące, mogą bowiem rozdzielać mniejsze dywidendy, a nadwyżki zysków przekazywać do funduszu rezerwowego lub przeznaczać na nowe inwestycje. A natomiast oszukańcze przedsiębiorstwa, nie przynoszące w istocie dochodów, rozdzielać mogą zwłaszcza w pierwszych latach swego istnienia duże zyski, aby wydobyć w ten sposób od naiwnych jaknajwięcej wkładów czy udziałów. Pozatem niektóre przedsiębiorstwa, oparte na monopolicznym władaniu surowcami, przeznaczonemi do przeróbki, wogóle nie podlegają prawu konkurencji i mogą śrubować stopę zysków bardzo wysoko.

A co do automatyzmu: czy rolnik czeka może na automatyczne pokonanie chwastów przez pszenicę, czy też czynem współdziałaniem — w danym wypadku bezwzględnie

tepieniem chwastów — „miesza się” do produkcji? Analogia jest jasna. Państwo nie może przypatrywać się bezczynnie, gdy w zapasach gospodarczych zwyciężają nie najlepsi, ale najsprytniejsi.

Gospodarstwo bowiem nie może przeciwdziałać interesom narodu. A nie ulega wątpliwości, że dla społeczeństwa skupionego w naród, potrzeba w o wiele wyższym stopniu obywateli bezinteresownych, poświęcających się i pełnych entuzjazmu, aniżeli dobrych kupców. Słusznie powiedział Hitler: Naród żyje nie dla gospodarstwa, a gospodarstwo istnieje nie dla kapitału. Przeciwnie: Kapitał służyć winien gospodarstwu a gospodarstwo narodowi.

Poza konkurencją między jednostkami istnieje konkurencja i między narodami. Zwolennicy pierwszej nie mogą za złe brać ludziom, w których uczucie narodowości jest silne i żywe, że ci nie chcą utrwalenia chwilowej niższości gospodarczej własnego narodu wobec obcych, i że choćby drogą „sztuczną” dążą do wydostania się z tak upokarzającego stanu rzeczy.

Marzenia zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, o panowaniu wolnej konkurencji na kuli ziemskiej urzeczywistnić się mogą w tym tylko wypadku, jeśli obok krajów przemysłowych istnieć będą — i to stale — inne, rolnicze, produkujące surowce i półfabrykaty a sprowadzające z zagranicy towary przemysłowe. Tak dzielił kulę ziemską Ricardo, tak dzielili ją jeszcze Delaisi i głośna odezwa bankierów europejskich. Tymczasem sytuacja zmieniła się do niepoznania. Nauki Lista i Hamiltona otworzyły oczy nie tylko Niemcom i Stanom Zjednoczonym. Dziś Japonja, Rosja Sowiecka, nawet Indje Wschodnie zakładają własne fabryki i zmierzają do samowystarczalności, zrzucając jarzmo wielkiego przemysłu zachodnio-europejskiego i amerykańskiego. To samo uczynią niewątpliwie w ciągu XX wieku Chiny, Persja, Turcja, Południowa Ameryka, Egipt, Syjam, Jawa. Eksport na wielką skalę straci znaczenie, bo żadne państwo nie zechce być — zwłaszcza wobec stałego rozwarcia nożyc między cenami płodów rolniczych a przemysłowych — przedmiotem ustawicznego wyzysku a choćby tylko źródłem stałej nadwyżki zarobku na rzecz obcych. Gdy większość państw

się uprzemysłowi, wielki przemysł w rozmiarach przedwojennych musi zniknąć. W rezultacie punkt ciężkości przeniesie się na produkcję i konsumpcję wewnętrzną.

A czy w obrębie poszczególnych państw istnieje dziś wogóle wolna konkurencja? Niema jej. Żadne obłudne protesty zwolenników liberalizmu ekonomicznego, potępiającego rzekomo narówni wszelkie zmony, czy to przez pracodawców, czy przez robotników urządzone, nic tu nie pomogą.

Faktycznie kartele przedstawiają wobec dawniejszego chaosu produkcji ogromny postęp. Dzięki nim mamy lepszy pogląd na rynek a kontyngentowanie produkcji zabezpiecza go przed perjuryczną nadprodukcją i towarzyszącą jej katastrofą. Kartele są więc niewątpliwie wyższą formą produkcji przemysłowej niż produkcja indywidualna. Ale wraz z nastaniem karteli, które dziś ujęły rządy produkcji na całej kuli ziemskiej, skończyła się w istocie wolna konkurencja. Dziś przemysł nie da sobie odebrać kartelizacji i nie byłoby to nawet pożądanem. Jeśli więc Gustaw Cassel protestuje przeciwko związkom tak przemysłowców jak i robotników, to nie może tego czynić szczerze, wie bowiem dobrze, że protest pierwszy pozostanie bezskuteczny, a tylko drugi może liczyć na gorące poparcie wielkiego przemysłu.

Jeśli kartele naznaczają sobie jako cel osiągnięcie cen możliwie najwyższych, jakie uda się wycisnąć ze społeczeństwa i osiągają ten skutek bezwzględna solidarność swych członków, karami na opornych, zastawami i wekslami kaucyjnymi, zabezpieczającymi owe kary oraz bezwzględne niszczeniem *outsiderów*, to przeciwdziałać temu można i należy ścisłą i umiejętną kontrolą ze strony rządów. A w takim razie dodatnie strony karteli okażą się większymi od ujemnych.

Ceny stałe istnieją nie tylko wówczas, gdy je dyktuje kartel, ale i w całym szeregu innych dziedzin, wyjętych milczącym porozumieniem społeczeństwa z pod działania wolnej konkurencji. Magistraty miejskie oznaczają ceny mięsa, chleba, nabiału, wody, gazu, elektryczności, należność za kurs dorożki. Urzędy rozjemcze dyktują na pewien przeciąg czasu wysokość płacy robotniczej. Czysze mieszkaniowe są dziś stałe, prócz mieszkań w nowych domach. Cena biletu kolejowego, koszty frachtu, wstępu do teatru, nie są zależne

od stosunku popytu do podaży. Istnieje stała taryfa aptekarska, adwokacka, notarialna i lekarska. Ceny te są stałe w interesie konsumenta, w sprawie płacy robotniczej w interesie producenta towarów, inaczej bowiem nie mogliby oni układać prawidłowego preliminarza budżetu.

Gdyby wolna konkurencja wytwarzała zawsze ceny najodpowiedniejsze, wyłom taki z ogólnej zasady byłby oczywiście niekonsekwencją. Widocznie więc ci, którzy jednym tchem głoszą cudowne skutki wolnej konkurencji i zgodę na taksy i taryfy stałe, niebardzo wierzą w owo głoszone przez siebie *panaceum* i powodują się przedewszystkiem względem na dogodność własną jako korzystających z danych towarów czy usług.

Ale konsumentem w szerszem znaczeniu jest nie tylko podróżujący koleją, jadący dorożką, nadający towar do odbiorcy lub zatrudniający robotników. Jest nim również kupujący cement czy papier, węgiel czy sukno, cukier lub płótno. Dlaczego tu decydować ma stosunek popytu do podaży a raczej dziś dyktat kartelu? Dlatego poprostu, że przemysłowcy są silniejsi gospodarczo od rolników, pracowników przemysłowych, czy robotników rolnych. Narzucają im więc swoją wolę. Teoretycznej przyczyny odmiennego traktowania tych klas społecznych nie ma. Jest tylko przyczyna praktyczna, upozorowana przytaczaniem naciągniętych argumentów liberalizmu.

Do tych naciągniętych argumentów należy powtarzany do znudzenia zarzut etatyzmu. Wedle zwolenników liberalizmu, nie jest etatyzmem oznaczanie płac w drodze arbitrażu, o ile naturalnie arbitraż ten faworyzuje przemysłowców. Ale byłoby nim oznaczanie stałych cen wyrobów przemysłowych, lub ujednostajnienie cen zboża w drodze interwencji rządowej. Przeciwni kontroli cen, wykonywanej przez kartele w interesie przedsiębiorców, nie ma się nic do zarzucenia. Jeśli wykonuje ją państwo w interesie publicznym, to jest to gwałtem i nadużyciem, ba, początkiem bolszewizmu. Jak widzimy są tu dwie miary, któremi mierzy się zjawiska życia gospodarczego, a raczej jest ukryta potęga, która fałszuje te miary. To interes osobisty wielkorządców karteli i trustów, prawdziwych monarchów współczesnych.

Gdyby robotnicy jakiejś fabryki na wiadomość o wielkich zamówieniach terminowych otrzymanych przez nią, zażądali podwyżki pensji, a nie otrzymawszy jej ogłosili strejk, postąpiliby tylko zgodnie z zasadą wolnej konkurencji. Wzrósł popyt na pracę, a więc słusznem jest żądanie wzrostu płacy. A jednak przemysłowcy byliby oburzeni. A gdyby szło o towar potrzebny w szerszych kołach społeczeństwa, przyłączyłaby się do nich i opinia publiczna. Wskazywanoby zgodnie z prawdą na to, że to czego robotnicy dostarczają wzamian za płacę przedsiębiorcy, to jest ich praca, nie powiększyła się, wyższej zaś ceny domagać się można godziwie tylko wówczas, gdy wysiłek świadczenia, gdy dobroć wewnętrzna „towaru“, w danym wypadku pracy — wzrosła. Skoro to nie miało miejsca, żądanie podwyżki jest niesłuszne.

Ale jak pogodzić to stanowisko wobec robotników ze zgółą odmiennem wobec konsumentów, wobec których przedsiębiorca powołuje się na wolną konkurencję?

Wedle liberalizmu jest to zupełnie naturalne, że cena towaru winna być tem większa, im więcej ludzi go poszukuje, im on więc jest pożyteczniejszy i bardziej pożądany, tudzież im mniej się go pojawia na targu.

Ale czy to jest zasługą sprzedającego, że towaru jest mało, lub że może on przynieść nabywcy wynikającą może z chwilowego upodobania szczególną korzyść? Z głęboką słusnością zwraca na to uwagę św. Tomasz z Akwinu. Jakiem prawem korzystać ma sprzedawca z okoliczności, nie tkwiącej w samym towarze, ale w wielkości jego zaofiarowania na targu?

Widzimy, że przywilej cen koniunkturalnych zastrzega wielki przemysł tylko dla siebie, potępiając równocześnie wszelkie żądania podwyżki płac z racji małego zaofiarowania rąk roboczych jako prosty wyzysk.

Tego samego zdania są oczywiście wielkie banki. I tu więc mamy do czynienia z dwiema miarami, co jest rezultem przewagi ekonomicznej jednych nad drugimi.

Z tych wszystkich wywodów wynika jasno, że i prawo wolnej konkurencji nie odpowiada rzeczywistości.

Teorja wolnego handlu to wedle Cobdena zwycięstwo pokoju świata. Porównuje ją z prawem grawitacji

(por. Diehl, *Theoretische Nationalökonomie* Jena 1923, I. 178). To wyraz mądrości Bożej, a kto się jej sprzeciwia, jest człowiekiem przewrotnym. (*The law which interferes with the wisdom of the Divine Providence and substitutes the law of wicked men for the law of nature*).

Faktycznie, to zarazem nakreślenie państwu zadania popierania przemysłu eksportowego i wymiany dóbr z zagranicą a zaniedbanie zbytu wewnętrznego i interesów rolnictwa, w szczególności zaś małej i średniej własności rolnej, które bez protekcji cłowej istnieć i rozwijać się nie mogą.

Wielka Brytania wówczas dopiero zalecała wolność handlową, gdy dzięki polityce merkantylistycznej przeszłości i aktowi nawigacyjnemu Cromwella stała się bezkonkurencyjnie pierwszym państwem przemysłowym na kuli ziemskiej. Właśnie wskutek utrzymania nadal wolności handlowej straciła w naszych czasach przejściowo tę pozycję, którą odzyskuje, odkąd po wojnie światowej weszła na drogę polityki wysokich celi.

Jest nieprawdą, jakoby inne państwa, nie mające rzekomo po temu kwalifikacyj, dzięki wysokim cłom zdołały stworzyć u siebie „sztuczny” przemysł. Wszystkie bowiem kraje nadają się do rozwoju w nich przemysłu, jak tego dowodzi historia gospodarcza (przykład Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Japonji, krajów przed trzema pokoleniami nawskroś rolniczych), i niema najmniejszego powodu utrwalania chwilowej niższości gospodarczej jednych krajów nato tylko, aby uczynić je stałymi odbiorcami towarów, wytwarzanych dotąd w innych krajach, tem samem zaś, by uwiecznić własny ujemny bilans handlowy.

Powtórę zaś dążenie do autarkji gospodarczej uniezależnienia poszczególne państwa od siebie, co w razie konfliktów zbrojnych lub wojen gospodarczych, może mieć bardzo doniosłe a nawet rozstrzygające znaczenie. Zwolennicy wolnego handlu rozumieją to sami, i dlatego równocześnie oświadczają się za pacyfizmem i „środkową Europą”. (Coudenhove-Callergi, Briand, uchwały konferencji bankierów, Delaisi). Póki jednak zalecenia te i pomysły są dalekimi od rzeczywistości fantazjami, entuzjaści wolnego



handlu nie powinni zyskiwać zwolenników wśród narodów, pragnących żyć samodzielnem życiem państwowem.

Wolny handel (*free trade*) budzić więc dziś może entuzjazm, oczywiście interesowny, bądź tylko u członków narodów bardzo uprzemysłowionych, bądź też u członków złotej międzynarodówki, obojętnych na więzy narodowe, nierozumiejących ich i stąd nie liczących się z nimi zupełnie.

W każdym razie teoria wolnego handlu nie jest żadnem prawem ekonomicznem, jest tylko wyrazem interesu i tak ją też rozumiał Fryderyk List, przejrzawszy do dna angielskich jego entuzjastów.

Zasada gospodarczości polega według Dietzla na dążeniu do osiągnięcia możliwie największych korzyści gospodarczych nakładem możliwie najmniejszego wysiłku gospodarczego.

Ale i ta zasada nie urzeczywistnia się stale w życiu gospodarczem ludzkości. Nieświadomość lub błąd, zwyczaj, nałóg lub rutyna, oraz skłonności do naśladownictwa często stają wpoprzek urzeczywistnieniu tej zasady. Nie można zaś twierdzić, że mimo tych wszystkich przeszkód, decydującem jest, że wedle subiektywnego przekonania działającego postępuje on zawsze wedle powyższej zasady. Gdyby nawet tak było, miałoby to znaczenie li psychologiczne, ale nie miałoby żadnego znaczenia gospodarczego. Jeśli powyższa zasada ma mieć jakiś sens gospodarczy, to tylko wówczas, jeśli cel, jaki działający sobie wytknął, będzie obiektywnie możliwie maksymalny, a środki ku temu celowi prowadzące, będą obiektywnie możliwie minimalne. A tak właśnie nie jest, ponieważ stoją temu na przeszkodzie przyczyny na wstępie przytoczone.

A przeto i zasada gospodarczości niema w istocie powszechnego zastosowania w tym stopniu, aby można o niej mówić jako o prawie ekonomicznem, i tyle tylko w niej pozostaje prawdy, że w świecie kapitalistycznym, odrzucającym tradycję i w którym niema mowy o nieświadomości lub błędzie, często, choć nie zawsze jest stosowana.

Do zupełnie błędnych należy teoria pracy jako źródła wartości.

Już Adam Smith twierdził, że praca jest „ostatecznym i prawdziwym miernikiem wartości, wedle którego można oceniać i porównywać w każdym czasie i w każdym miejscu wartość wszystkich towarów“, a Ricardo dowodził, że wysokość wartości zamiennej towarów, dających się w dowolnej ilości wyprodukować, zależy od ilości zużytej przy produkcji pracy, przy ciągłym wzroście renty gruntowej, kurczeniu się zysku i utrzymaniu się płacy na tym samym poziomie. Twierdzenia te były we wszystkich szczegółach fałszywe, jakkolwiek pozornie w danej chwili może wydawały się tu i ówdzie trafne. Płace to malały, to wzrastały, renta gruntowa czasem malała, a ostatecznie znikła zupełnie, a natomiast zyski przedsiębiorców w Anglii, Stanach Zjednoczonych, we Francji, ale także i w innych krajach, pęczniały i pęcznią ciągle. Pozatem dzięki owym tezom Smitha i Ricarda łatwym się stał dowód Marxa błędnego podziału dochodu społecznego, jako wbrew temu, co twierdzi liberalizm, nie opartego bynajmniej na pracy.

Teorię pracy krytykował już Malthus w listach do Ricarda a sam adresat przyznawał przyjacielowi słuszność. Teoria ta, stanowiąca refleks filozofji prawa przyrody, tak rozpowszechnionej w W. Brytanji a reprezentowanej wówczas przez Lockego, dostarczyła najsilniejszego argumentu i niepożądanego zgola dla szkoły liberalnej zachęty socjalizmowi. Nie można zaś twierdzić, aby wypłynęła z bezinteresownej miłości prawdy naukowej, skoro codzienne doświadczenie przekonywało, że była sprzeczna z rzeczywistością. Wiadomo było mianowicie, że wyższe honorarium otrzymuje lekarz czy adwokat w razie pomyślnego wyniku jego zabiegów, aniżeli w wypadku niepomyślnym, mimo, że w obu razach przygotowanie naukowe pracownika i włożony przez niego trud mogły być jednakowe; że w razie nieurodzaju pożywienie zyskuje na wartości, mimo, że jego zdobycie kosztowało taką samą ilość pracy, jak w czasach normalnych; że obok subiektywnej użyteczności, wyrażającej się w cenie z upodobania i obiektywna rzadkość rośliny, futra zwierzęcego czy znaczka pocztowego oddziaływują na cenę, choć nie mają najmniejszego związku z pracą.

Pozatem wszystkim jest rzeczą oczywistą, że gdyby teoria ta była prawdziwą, praca wykonywana przez różne jednostki musiałaby być i subiektywnie jednakową. A tak oczywiście nie jest. Praca bowiem każdej jednostki wywołuje różne stopnie wyczerpania u różnych ludzi stosownie do ich siły, odporności i wprawy, dla niejednego zaś bywa wprost źródłem rozkoszy i zadowolenia. Ujednolicenie pracy zrównuje ją wprawdzie z drugim czynnikiem produkcji: kapitałem, który sam przez się, jako łatwiej rozłączalny od człowieka, nie przedstawia owych indywidualnych odmienności. Z chwilą natomiast, gdy z człowiekiem się łączy i podpada pod jego dyspozycję, również okazuje nieskończoną ilość odmian i rozmaitych subiektywnych ocen.

Senior dodał do pracy jako obiektywnego źródła wartości, jeszcze drugie, subiektywne, wynikające z „ofiary” pożyteczającego, który odmawia sobie samemu używania danej rzeczy i tem samem ponosi uszczerbek, pozbawia się pewnej przyjemności. Teorię tę o „dobroczyнным lichwiarzu” już dostatecznie wykpieno, abyśmy dziś jeszcze chcieli się nad nią znęcać.

Szkoła austriacka stworzyła teorię użyteczności krańcowej, która oczywiście wówczas tylko może stanowić wyjaśnienie, gdy odnosi się do użyteczności jakiejś rzeczy należącej do tego samego człowieka a więc w dziedzinie ekonomiki indywidualnej. Z chwilą, gdy Stanley Jevons zaczyna mówić (w *Theory of political economy*, London 1911 4-e wyd.) o użyteczności rzeczy, należącej do jakiejś grupy i n d y w i d u ó w, widzimy na pierwszy rzut oka nieporównywalność różnych stopni użyteczności dla różnych ludzi. Tem mniej można tu mówić o „jednostkach zadowolenia”, jak to czyni Stanley Jevons, nie ma bowiem w tej dziedzinie wspólnego dla różnych ludzi miernika. Zarzut ten przewiduje sam autor twierdząc, że jego teoria ma wartość tylko dla „człowieka ekonomicznego”, racjonalisty, nie powodującego się wobec nikogo ani uczuciem przywiązania ani niechęcią i rozważającego każdy czyn wyłącznie ze stanowiska interesu gospodarczego a więc istoty w typie „doskonałym”, jaka nigdy nie istniała i nie da się na przyszłość pomyśleć. Trzebaby chyba pominąć wpływ przyzwyczajenia, tradycji,

pokusy, niewiedomości, snobizmu, sugestji, które i na osobnika mającego wrodzone skłonności do zostania „człowiekiem ekonomicznym” oddziałują niejednokrotnie w kierunku odmiennym.

I tak np. zasada, że obniżka ceny wywołuje zwiększenie się popytu, posiada pod wpływem snobizmu znany wyjątek w pragnieniu zwłaszcza kobiet, posiadania przedmiotu (np. toalety), przystępnego tylko dla ograniczonej liczby właścicieli. Wiadomem jest, że bankierzy chętnie płacą długi karciane synów, byle gra odbywała się w najbardziej eleganckim klubie i w „najlepszem” towarzystwie. Właśnie przekonani zwolennicy ekonomiki liberalnej naruszają jawnie jej zasady.

Nasuwa się pytanie, jakich pobudek jest w życiu więcej, emocjonalnych czy racjonalistycznych? Niewątpliwie sądząc *a priori*, w Europie zachodniej i w wielkich centrach przemysłowych i bankowych Stanów Zjednoczonych — wydawałoby się, że ostatnich. Ale żadna statystyka na to pytanie nie odpowiada i odpowiedzieć nie jest w stanie. Pragnąc więc być ścisłym, nie możemy twierdzić, że właśnie racjonalizm jest normalnym i typowym a pobudki emocjonalne wyjątkowymi. Gdzież w takim razie pozostaje *homo oeconomicus*?

Jeżeli dziś unika się wyrażen „przyjemność” i „ofiara”, zastępując je w ekonomice angielskiej wyrazem: „potrzeba” (*want*), o czym obszernie mówi Myrdal w dziele: *Das politische Element in der nationalökonomischen Doktrinenbildung* (przekład ze szwedzkiego — Berlin 1932), to jednak rzecz sama przy obu nazwaniach nie uległa zmianie.

Rzecz godna uwagi, że Irving Fisher uznaje za słuszne wszystkie te zarzuty przeciw teorii użyteczności krańcowej, ale równocześnie twierdzi, że mimo to w życiu praktycznym „zdrowy rozsądek rozcina ten gordyjski węzeł.” (*A statistical method for measuring Marginal Utility and Testing the Justice of a progressive income tax*, odb. z dzieła zbiorowego, poświęconego Clarkowi — New York 1927). Ale nawet gdyby *common sense* miał mieć w praktyce przewagę nad prawdą naukową, czy dowiodłoby to trafności teorii użyteczności krańcowej w nauce gospodarstwa społecznego?

Sprzeczność byłaby mniej doniosłą, gdyby zdołano wykryć istniejącą między ludźmi w ustroju kapitalistycznym harmonję interesów — wówczas bowiem różnice indywidualne byłyby mniej rażące. Ale życie dowodzi, że tak nie jest i że w ustroju kapitalistycznym walka niszczycielska między poszczególnymi grupami i jednostkami jako rezultat wolnej konkurencji między poszczególnymi egoizmami wre bez wytchnienia. Sami utylitaryści w ową „harmonję” nie wierzą a John Stuart Mill pisze (w *Utilitarianism*, London 1864, 9 wyd.), że lepiej być niezadowolonym człowiekiem, niż zadowoloną świnia i lepiej być niezadowolonym Sokratesem, niż zadowolonym głupcem. Któż tedy zechce głosić „harmonję interesów”, narażając się na przytyk, że jest świnia i głupcem? Bastiat nie czytał zapewne tego dzieła Milla!

I słynna teoria renty gruntowej, zarówno różniczkowej jak monopolicznej, nie wytrzymała krytyki rzeczywistości. Podczas gdy zysk ma wedle niej tendencję do ciągłej niżki, renta gruntowa, płynąca atoli tylko z większych kompleksów dóbr, czyli jak się wyrażali jej twórcy, niezapracowany dochód właściciela ziemi, ma rzekomo tendencję do nieustannej wyżki.

Tymczasem Vilfredo Pareto w *Cours d'économie politique* tom II str. 302) stwierdza na podstawie angielskiej statystyki dochodów przeciwieństwo. W okresie lat między 1860—4 a 1910—14, dochód z ziemi wzrósł się ze 146 milionów zaledwie na 280 milionów funtów, czyli mniej niż dwukrotnie, a równocześnie dochód z przemysłu i ruchomego kapitału z 205 milionów na 846 milionów funtów, czyli przeszło czterokrotnie. Od tego czasu stosunek ten nie tylko w Anglii, ale wszędzie dla rolnictwa jeszcze znacznie się pogorszył. Równocześnie zaś przedsiębiorcy przemysłowi tworzeniem karteli, syndykatów i trustów zabezpieczyli się przed niżkami cen.

Renta gruntowa pochodzić ma wedle Ricarda (i Thüнена) z rozpoczęcia uprawy od gruntów najlepszych oraz najbliższych rynków zbytu położonych. Gdyby ta teoria była prawdziwa, renta winnaby wzrastać z chwilą wzrostu wydajności ziemi i tak istotnie twierdzi Ricardo w swej polemice z Malthusem. Gdyby nawet tak było, to zwiększenie wydajności ziemi

możliwe jest tylko pod warunkiem uintensywnienia produkcji, to zaś wymaga większych inwestycji kapitałowych. Wynikałoby stąd, że tylko większa własność ma warunki rozwoju a produkcja włościańska skazaną jest na zupełny upadek i zanik. Byłoby to atoli połączone z redukcją bardzo znaczną ludności, wielka własność bowiem zatrudnia zaledwie $\frac{1}{3}$ część mieszkańców, mogących się wyżywić w razie jej parcelacji na tej samej przestrzeni. Wykazał to Hasbach w dziele pod tyt.: *Geschichte der englischen Landarbeiter in den letzten 100 Jahren* Leipzig 1894, oraz szczególnie Oppenheimer w dziele *David Ricardo's Grundrententheorie* (Berlin 1909), tudzież Buchenberger w klasycznym dziele *Agrarwesen und Agrarpolitik* 1892.

Pozatem każda wielka przestrzeń zdobyta przez pług niezawsze powiększa zysk z najurodzajniejszego choćby i najlepiej położonego gruntu, często przeciwnie zwiększa ilość zaofiarowanego na rynku zboża a tem samem działa w kierunku obniżenia cen. Rodbertus przytacza w dziele *Das Kapital* (Berlin 1884) fakt, że w latach 1817—1843 ludność Prus wzrosła o 5 milionów, w tem przeważnie ludność rolnicza, a równocześnie cena zboża spadła o 30%. Rolnictwo europejskie przekonało się parę lat temu o tej samej prawdzie, gdy w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz Argentynie produkcja zboża bardzo znacznie wzrosła a renta gruntowa nie tylko nie powiększyła się, ale wprost znikła, nie tylko dla producentów europejskich, ale i dla farmerów amerykańskich, posiadających owe najlepsze grunty.

Przy jednolitej cenie zboża zyskać może właściciel najurodzajniejszej ziemi tylko w czasie pokoju, przy równych kosztach przewozu do miejsca zbytu, oraz przy małych kosztach administracji, co wbrew teorii renty gruntowej daje wyższość małej własności ziemskiej nad większą. Wielkie koszty administracji, stanowiące regułę w dużych gospodarstwach pochłaniają bowiem z okładem zysk, osiągnięty przez najlepszą choćby i najintensywniejszą gospodarkę.

O rencie gruntowej jako rezultacie wrzekomiej niepomnażalności ziemi, stanowiącej tem samem naturalny monopol, mówiliśmy już poprzednio, omawiając krytycznie prawo ludnościowe Malthusa. Do niepomnażalności ziemi jeszcze

nam daleko, skoro tylko część jej dziś poddana jest pod uprawę a z niej tylko znikomy ułamek uprawiany jest zgodnie z dzisiejszym stanem nauki i techniki rolniczej.

Wedle Ricardowskiej teorii płacy płaca robotnicza wówczas jest „naturalną“, gdy odpowiada minimalnym potrzebom robotników utrzymania się i wydania na świat niepomnożonego ale i nieuszczerplonego potomstwa. Płaca targowa ma tendencję zbliżenia się do płacy naturalnej. Przy wolnej konkurencji płaca zdąża więc ku najniższemu możliwemu poziomowi, czyli ku proletaryzacji robotnika.

Dominał tu Ricardo rozróżnienie między płacą za czas a akordową, między płacą robotnika rolnego a przemysłowego, między płacą w naturze a w pieniądzu, oraz wpływ rządu i związków robotniczych na oznaczenie płacy. Dzisiejsi zaś wyznawcy teorii Ricarda pomijają również wpływ tak karteli, jak i związków zawodowych, umów taryfowych i ruchomej skali płac, poprzestając na powtarzaniu formułki Ricardowskiej. Doskonale wykazał to Diehl (l. c. I. 196 i n).

Faktyczny stan rzeczy jest zupełnie odmienny, aniżeli „prawo“ Ricarda. Rzeczywistość przedwojenna na zachodzie Europy i w Ameryce Północnej przyniosła liczne przykłady wysokich płac robotniczych, pojawiających się równocześnie z olbrzymią zyskami, niepłynącymi z uszczerbku klasy robotniczej, ale z produkcji wielokrotnie powiększonej dzięki wzmożonym potrzebom kulturalnego ogółu oraz wydatnej niższe cen (np. samochody Forda). Poza tem wiemy z obserwacji, że w tym samym przemyśle w różnych miejscowościach oraz w różnych przemysłach w tej samej miejscowości płace robotnicze bardzo znacznie się różnią.

Prawdą w teorii płac Ricarda jest tylko tyle, że koszty utrzymania robotnika stanowią z a z w y c z a j granicę d o l n ą, poniżej której płaca trwale zejść nie może. Ale prawda ta nie jest treści ekonomicznej, wynika bowiem z prostego faktu, że człowiek głodny traci siły i nie może pracować, a niebawem z wycieńczenia umiera. Jest to więc prawo biologiczne, wydęte przez Ricarda do rozmiarów ścisłego prawa ekonomicznego.

Płaca robotnicza zejść może zresztą i poniżej koniecznych kosztów utrzymania. Ma to miejsce odnośnie do robotnic w przemyśle konfekcyjnym oraz w przemyśle chałupniczym i wogóle wobec tych robotników, którzy posiadają kawałek ziemi czy inne jakiegokolwiek zajęcie albo mieszkają przy rodzinie, tak że wynagrodzenie przez nich pobierane może wynosić mniej, aniżeli minimum egzystencji. I to spostrzeżenie również stwierdza błędność teorii Ricardowskiej.

Istnieje jeszcze prawo zmniejszającego się dochodu z ziemi, stwierdzające, że w rolnictwie poczynając od pewnej granicy każdą nadwyżkę zbioru osiąga się tylko pod warunkiem coraz większego nakładu. Na niezaprzeczalną tę prawdę powołują się z dumą ekonomiści liberalni na dowód, że przecież istnieją „prawa ekonomiczne“. Jednak jest to oczywiście prawo przyrodnicze, wynika bowiem z cech przyrodniczych ziemi, słońca, opadów, temperatury, a jedynie wywiera skutki gospodarczej treści.

Pozatem ów moment graniczny nie jest stale określony, zależy bowiem od ciągłych postępów chemii rolnej, melioracji, techniki młynarskiej, zmienionych cen robocizny, kosztów transportu i t. d.

Że tak jest, wynika i stąd, że prawo zmniejszającego się dochodu może mieć zastosowanie także i w przemyśle o tyle, że im większą ilość surowców przeznaczymy do przerobienia w fabryce, tem będziemy produkowali taniej tylko do pewnej granicy optymalnej. Po jej przekroczeniu i tu zwiększą się koszty przeróbki, a tem samem dochód czysty się zmniejszy. Koszty utrzymania maszyn w stanie do użytku zdatnym wraz z kosztami ich reperacyj powstają jako rezultat materiału, z którego maszyny są sporządzone, a więc tak samo są funkcją praw przyrodniczych, jak prawo zmniejszającego się dochodu z ziemi, a granica i tu z tych samych powodów ustawicznie się przesuwająca.

Teoria funduszu płac zwalczana przez Thorntona, Rodbertusa i Brentana, twierdzi, że istnieje osobny fundusz przeznaczony na opłacanie robotników w przedsiębiorstwie. Jest więc w interesie tychże, aby ich było mało, gdyż każde powiększenie ich liczby zmniejsza udział, przypadający na

każdego uczestnika z osobna. Tymczasem faktem jest, że na cele produkcyjne obrócić może wytwórca bez ograniczenia dowolną część funduszu, którym dysponuje, a z drugiej strony ilość i płace robotników zatrudnionych w danym przedsiębiorstwie bywają zmienne i zależą od rodzaju danych usług, każdorazowego stanu techniki oraz od wielkości obrotu. (Por. Schmoller *Grundriss der Allgemeinen Volkswirtschaftslehre*, Lipsz 1904, II, 301.) Tem mniej mówić można w danym wypadku o uzależnieniu wysokości płac robotniczych od ilości robotników, że płace te faktycznie nie płyną z funduszy przemysłowców i nie uszczuplają ich dochodu, ci bowiem przerzucają uiszczane przez siebie płace w cenie towarów na konsumentów, tem samem więc nie są właściwie w utworzeniu podobnego funduszu płac, zresztą zgola nieodpowiadającego rzeczywistości, zainteresowani.

Teorja materializmu dziejowego Marxa¹⁾ w ujęciu Engels'a głosiła, że stosunki produkcyjne wraz ze stosunkami obrotu i zamiany stanowią podstawę i źródło wszystkich wypadków dziejowych. Idee, choć mogą być bezpośrednimi ich przyczynami, stanowią tylko refleks każdorazowego ustroju gospodarczego danego społeczeństwa w pewnej epoce, skutek czego nie dążenia do większej sprawiedliwości ustroju społecznego, ale walki klasowe jako wynik zjawisk ekonomicznych torują drogę etapom historii.

Technika produkcji, ilość sił pomocniczych, rozmiary obrotów i t. d., rozstrzygają rzekomo o całym życiu społecznem, a więc także o prawie moralności, obyczaj, religji. Przypominam tu słowa *Manifestu Komunistycznego*: „Zasady teoretyczne komunistów nie polegają na ideach, na punktach wyjścia (*Prinzipien*), wynalezionych lub odkrytych przez tego lub owego naprawiacza świata. Są one tylko ogólnym wyrazem faktycznych stosunków istniejącej walki klas, ruchu historycznego, odbywającego się w naszych oczach.“ Przypominam również słowa Marxa w pierwszym tomie *Kapitału*: „Technologia odkrywa nam czynne zach-

¹⁾ Por. szczegółową krytykę w mojej rozprawie: *Le matérialisme économique comme un des fondements du marxisme* (Revue Mondiale. Paris Mai 1926 i w moim „Solidaryzmie“, Lwów 1931 (str. 162—188).

wanie się człowieka wobec przyrody, bezpośredni proces wytwórczy jego życia, tem samem jego stosunków życia społecznego i duchowych wyobrażeń z nich wynikających". Wedle słów Kautsky'ego postęp techniczny rozstrzyga o tem wszystkim w ostatniej instancji.

Otóż należy zapytać, dlaczego w razie prawdziwości teorii materializmu dziejowego, mimo identycznych warunków gospodarki kapitalistycznej w szeregu państw, uwydatniają się w nich bardzo znaczne różnice narodowe i kulturalne tudzież odmienne losy dziejowe? Dlaczego dalej nie tylko różne jednostki, ale i te same jednostki w różnym czasie lub wśród odmiennych okoliczności towarzyszących, reagują odmiennie na te same przyczyny? Przypuśćmy na chwilę, że stosunki produkcyjne istotnie rozstrzygają w ostatniej instancji. Ale wszak te stosunki to nie siły. Siłami stają się one dopiero wówczas, gdy idę o stosunkach, nie stosunki same, oddziałają na wolę ludzką.

W razie prawdziwości teorii materializmu dzieje stałyby się walką mas, popychanych przeciw sobie deterministyczną koniecznością. Takby musiało stać się pomimo niczem nie uzasadnionego i zgoła dowolnego twierdzenia Engelsa w polemice z Duehringiem, że socjalizm wyzwoli ludzkość z państwa konieczności i wprowadzi ją do państwa wolności. Stosunki produkcyjne bowiem mają być wedle marksyzmu niezależne od woli ludzkiej, a prawa gospodarcze jako rzekome prawa przyrodnicze, działają wedle tej teorii ze spiżową koniecznością, jednostka zaś nie ponosi odpowiedzialności za stosunki, których jest wytworem.

A jednak faktem jest, że nawet przed zdobyciem żywności a więc przed najprymitywniejszą czynnością gospodarczą musi być praca, np. wyrobienie i ostrzenie narzędzi, przygotowanie sieci, a przed pracą jej teleologiczne postanowienie. Wynika stąd, że i tu pierwiastek ideowy wysuwa się logicznie przed gospodarczy. Sprawdzając teorię materializmu dziejowego na podstawie faktów przekonano się, że uczucia religijne, etyka, twórczość artystyczna i naukowa nie mają bynajmniej a w każdym razie nigdy nie mają wyłącznego źródła w stosunkach gospodarczych. Nasza świadomość mówi nam, że te źródła są zgoła odmiennego pochodzenia.

Engels twierdzi wprawdzie, że świadomość indywidualna jest iluzją i pochodzi z błędnych zgoła wyobrażeń a prawdziwą jest tylko świadomość kolektywna. Ale zaprzeczyć nie mógłby, że właśnie indywidualna świadomość jest *jedynym* źródłem, za pośrednictwem którego dowiadujemy się tak o czynnikach gospodarczych jak i o innych. Innego źródła niema i sam materializm dziejowy, stanowiący rzekomo niezachwianą zdobycz marksyzmu.

Niespodziewana solidarność między burżuazją a proletariatem na tle narodowym w czasie wojny światowej wykazała ponad wszelką wątpliwość, że hipoteza o fundamencie gospodarczym i nadbudowie ideowej była błędna. Tłumaczenie wszystkich wypadków dziejowych walką klas czyniłoby niezrozumiałymi wiele walk między narodami, wojny religijne, cudowne rozszerzenie chrześcijaństwa. Na wojny grecko-perskie, trzy pierwsze wojny krzyżowe, wielokrotne powstania polskie przeciw Rosji wbrew istotnym interesom gospodarczym, brakłoby wyjaśniającej formułki. Zagadką byłby geniusz Homera czy Platona, Michała Anioła czy Wagnera, Kopernika, Newtona, Kocha, Pasteur'a, małżonków Curie i tysiąca innych, gdyby jedynym kluczem otwierającym tajemnice pobudek ludzkiego działania były stosunki gospodarcze.

A wreszcie: technika produkcji, którą Marx uznaje za właściwe źródło wszelkiego gospodarczego i społecznego życia i rozwoju, mogłaby być niem w każdym razie tylko w granicach takiego lub innego porządku prawnego. Porządek prawny musiał więc powstać przedtem, a prawodawcy nim go utworzyli, musieli mieć pewne o tem idee, jaki ten porządek być winien. (Por. Diehl l. c. I 362.)

Zwolennicy teorii materializmu dziejowego usiłują obrońić ją, wkładając w nią treść, której nie nadawał jej ani Marx, ani Engels. Dowiódł tego ponad wszelką wątpliwość Masaryk w dziele *Die philosophischen und soziologischen Grundlagen des Marxismus* (1899). Jest to jednak metoda niedopuszczalna. Z obroną tego rodzaju można rozprawiać się tylko wówczas, gdy autorowie jej przyznają lojalnie, że idzie w danym wypadku o własne ujęcie i przekształ-

cenie owej teorii. Ale tego nie czyni nikt z wyznawców Marxa z obawy przed naruszeniem prestiżu mistrza.

W samej rzeczy twierdzą owi dyskretni kontynuatorzy i przerabiacze teorii Marxa i Engelsa, że nie należy utożsamiać stosunków ekonomicznych ze stosunkami człowieka wobec maszyny lub towaru, idzie bowiem o stosunki między ludźmi a w tem dowód, że nie zapomina się o wpływie ducha, nieodzownym wobec tego, że w stosunkach między ludźmi czynnik duchowy nie da się wyeliminować.

Jest to niewątpliwe, ale rzecz w tem właśnie, iż twórcy teorii twierdzili, iż dla ogółu ludzi rozstrzygające są tak w życiu zbiorowem jak indywidualnem pobudki korzyści gospodarczej, i że one tworzą fundament i źródło wszelkiego działania, pobudki zaś duchowe stanowią zaledwie nadbudowę. Pierwsze nie są więc wedle tej teorii li tylko „głównymi” sprężynami działania, lecz mają być wprost jedynymi, zjawiska zaś gospodarcze mają być wprost rozstrzygające dla wszelkiego życia gromadnego i to tak teraz, jak i w przeszłości dziejowej.

Jeśli Marx twierdził w przedmowie do „Krytyki Ekonomji Politycznej”, że podstawowym faktem jest konflikt między siłami produkcyjnymi społeczeństwa a stosunkami własnościowemi i uznał za nadbudowę „ścieranie się poglądów prawniczych, politycznych, religijnych, artystycznych lub filozoficznych”, stanowiących wedle niego jedynie „ideologiczną formę”, w której ludzie „uświadamiają sobie i rozgrywają” ten konflikt, to myśl Marxa jest jasną.

„Filozofję” dorabia się wedle niego *ex post* do konfliktu. Dopiero wtedy, gdy upośledzone ekonomicznie warstwy społeczne są na tyle silne, że podejmują walkę, dorabia się jego zdaniem do tego ideologję — nie wcześniej, bo wszakże wszelka ideologja jest akcesorjum, jest nadbudową, niczem więcej.

Jest to jednak błędne. Myśl bowiem wyprzedza nie tylko wszelką reformę, ale i wszelką świadomość ogółu o potrzebie zmiany podziału dochodu społecznego. Niedojrzałym do walki i cierpliwym do przesady chłopom egipskim, greckim, rzymskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim myślący za nich wodzowie uświadomili dopiero ich smutne

położenie, choć w danej chwili nie mieli oni wcale szans zwycięstwa, i choć ich beznadziejne powstania za każdym razem tłumiono w oceanach krwi.

Źródłem owych powstań były więc w istocie poglądy „prawnicze, polityczne, religijne, artystyczne lub filozoficzne” przodujących jednostek, a konflikt, w którym udział wzięły masy, był dopiero czemś wtórnym, następczem.

Kontynuatorowie i przerabiacze Marxa idą jeszcze dalej. Twierdzą, że jego ekonomiczne pojmowanie dziejów, nie em różni się od idealizmu socjologicznego, żeby pierwsze wyłączało czynnik duchowy, ale tem, że dopuszcza takie tylko idee, które idą po linii możliwości gospodarczych a więc nie są utopjami. Ale czem w istocie są utopje? Wczorajsza utopja jest dzisiejszą rzeczywistością. Zgoda na to, że nie każda myśl odrazu przeobleka się w czyn. Ale gdyby nie było myśli, jako pierwotnego źródła, nie byłoby jej urzeczywistnienia w czasie późniejszym. A więc myśl jest zawsze pierwsza, nie stosunki gospodarcze, które tylko wykluczają lub umożliwiają wcielenie w czyn dawno powstałej myśli.

I inni ekonomiści mieli ambicje tworzenia „praw”.

Prawo relatywności, stwierdza, że postępowe systemy gospodarstwa rolnego opłacają się tylko przy wysokich cenach, podczas gdy przy niskich usprawiedliwiona jest mniejsza intensyfikacja gospodarstwa, rozumie się przy tych samych zbiorach i kosztach oraz przy jednakowej urodzajności gleby (por. Lewiński l. c. str. 58).

Ale wobec braku ścisłego określenia wysokości cen, kosztów robocizny i innych kosztów produkcji, prawo to określić możemy jedynie jako spostrzeżenie, mające „czasową i ograniczoną wartość, dalekie jednak od cech „prawa”, do czego potrzebaby wykazania nie tylko jakiejś zależności ale wedle cytowanego określenia Montesquieu’go, zależności koniecznej, wynikającej z istoty cen i intensywności gospodarstwa rolnego. Takiej zależności między rodzajem produkcji a cenami nie ustalono. Niema jej na ogromnych przestrzeniach kuli ziemskiej, gdzie nie istnieje ustrój kapitalistyczny. Niema jej w szczególności w ogromnem państwie Z. S. S. R., gdzie najpostępowsze metody produkcji

opłacają się z powodu niskich kosztów produkcji. Niema jej nawet w obrębie ustroju kapitalistycznego, o ile wyjątkowo wysoki urodzaj bywa wynagrodzeniem intensyfikacji, w danym wypadku opłacającej się w wyższym stopiu niż gdzieindziej. Stwierdzenie, że „ani w rolnictwie, ani też w przemyśle niema systemów produkcji absolutnie wyższych“, zależą one bowiem od rodzajów i ceny przywozu (Lewiński l. c. str. 88) jest właśnie stwierdzeniem i przyznaniem, że ekonomika w tej dziedzinie nie osiągnęła uogólnień.

Henryk Dietzel ułożył prawo o odwrotnym stosunku między cenami żyta a płacą roboczą (w dziele *Kornzoll und Soziale Reform*, Berlin 1901). Podwyżka cen żyta, spowodowana ciętami przywozowemi, z natury rzeczy pociąga za sobą obniżkę płac. Słusznie krytykuje to „prawo“ Diehl, wykazując (l. c. I 267 i n.), że wpływ ceny żyta na płace zależy od rodzaju zajęcia robotnika, od znaczenia odnośnej kategorii robotniczej, od konjunktury gospodarczej, od rodzaju płacy i od wielu innych jeszcze czynników.

Adolf Wagner ułożył prawo o coraz zwiększającym się zakresie władzy państwowej, tudzież drugie prawo przewagi prewencji przed represją. Oba te prawa są zwłaszcza w dzisiejszej epoce szczególnie trafne, ale dotyczą historjografji a nie ekonomiki.

Juljusz Wolff wystąpił z prawem o ekonomiczno-technicznej granicy rozwoju gospodarczego. Twierdzi, że skoro np. walcownia wymagała dawniej obsługi 23 ludzi, a skutkiem postępu technicznego ograniczyła to zapotrzebowanie do 7 — to dalsza oszczędność sił w tem samem tempie nie jest możliwą. I wynalazczość ludzka ma więc pewien naturalny kres. Pozornie logice tego rozumowania nic nie można zarzucić. Nie jest atoli wykluczonem dalsze udoskonalenie maszyn, ogarniające kumulatywnie więcej stadiów produkcji, lub czyniące niektóre z nich przy pewnych modyfikacjach zbędnymi, wskutek czego utrzymanie a nawet przekroczenie dawnego tempa postępu pozostałoby i nadal możliwe. A pozatem, „prawo“ Wolffa rozważa tylko ilość potrzebnych w pewnem stadium produkcji rąk do pracy, ale nie orzeka nic o jakości wykonanej

roboty. W tej zaś dziedzinie dalszy postęp nie jest ograniczony.

Wedle pierwszego „prawa“ Gossena, ułożonego po raz pierwszy w dziele tegoż *Gesetze des menschlichen Verkehrs*, (Braunschweig 1854), w sformułowaniu Fryderyka Wiesera — w miarę postępu w zaspokojeniu każdej podzielnej potrzeby zmniejsza się pożądalność środka zaspokojenia tej potrzeby i dlatego każda następująca jednostka owego środka zaspokojenia pożądaną jest z mniejszą intensywnością, niż poprzednia, aż wreszcie dochodzi się do punktu granicznego, w którym intensywne pierwotnie pożądanie staje się równe zeru a po przekroczeniu tego punktu, pożądalność przechodzi we wstręt. Hans Mayer wniósł tu uzupełnienie, zwracając uwagę, że potrzeby ludzkie są perjodyczne, wracają więc w pewnych odstępach czasu.

Wedle drugiego „prawa“ Gossena człowiek, któremu służy wybór między zaspokojeniem potrzeb w różnych kierunkach a który nie ma dość czasu, aby je wszystkie wyčerpać do końca, zaspokaja je wszystkie częściowo i to w kierunku wyrównania poziomu użyteczności granicznej. Korzystać z jakiegoś dobra, mogącego przynieść różne korzyści, oznacza się wedle utraconych korzyści odmiennego zużytkowania, czyli wedle zaspokojenia innych potrzeb, uznawanych za mniej ważne.

„Prawa“ te, oparte na psychologii indywidualnej i na presumcji wolnej konkurencji pomieszały zasady ekonomiki indywidualnej, prywatnej, z zasadami ekonomiki społecznej, nadto zaś nie zostały sformułowane zgodnie z życiem, wykazującym owszem u początku zaspakajania potrzeb i w pierwszym jego stadium nie ubytek, ale — przez czas jakiś przynajmniej wzrost pożądalności. Wykazał to m. i. Otmar Spann.

Pozatem pożądalność środków zaspokojenia potrzeb zależy nie tylko od ich ilości, co miałyby miejsce, gdyby społeczeństwo było prostym mechanizmem, nie zaś samodzielnym *sui generis* organizmem — ale i od poglądów społeczeństwa na daną użyteczność, od ustroju społecznego, w którym żyją ludzie, dla których owe środki zaspokojenia

potrzeb są przeznaczone (uwaga Stammlera), tudzież od ustosunkowania się sił społecznych. Wyprowadzanie różnych stopni uczucia zadowolenia z ilości danego dobra byłoby zrozumiałe, gdyby korzyści, jakie owe środki zaspokojenia ludziom przynoszą, były cyfrowo wymierzalne. Tak jednak nie jest i dlatego i to „prawo“ jest błędne. Co się zaś tyczy prawa drugiego, to w razie jego trafności, mielibyśmy do czynienia z nieskończoną różnorodnością granic, skoro i potrzeby i upodobania i granice ich pożądalności i zaspokojenia bywają indywidualne. Wobec tego zaś prawo to nawet, gdyby było prawdziwe, bardzo niewiele nam mówi.

II.

W ramach gospodarki kapitalistycznej ludzie odkrywają prawa, ale ich nie tworzą. Prawa bowiem rzekomo tkwią już w samym zjawisku obrotu, są wrzekomo ich naturalną i nieodłączną cechą. Tam, gdzie ingerencja państwa jest zasadniczo zwalczana a do działania woli ludzkiej nie przywiązuje się większej wagi, rola człowieka ogranicza się do ich dostrzegania i rejestrowania. Mogą to być tylko prawa, rządzące produkcją, wytwarzaną przez ludzi dla celów wymiany i spożycia, potrzebnego innym ludziom. Ilo-krotnie tedy pojawiają się podobne stosunki czy zjawiska, tylokrotnie z tych samych premis wynikać winna podobna konkluzja.

Tymczasem prawa, podawane nam do wierzenia przez kapitalizm a także przez marksyzm zbyt często zawiodły, posiadając bądź znaczenie tylko czasowe i ograniczone klauzulą *rebus sic stantibus*, bądź też zaczerpnięte zostały z innych nauk, jak np. z biologii, psychologii, lub z innych nauk przyrodniczych i dlatego nie możemy uznawać ich jako praw ekonomicznych. Nauka współczesna ograniczyła się tedy do ich określenia jako *tendencji* zjawisk, usiłując w ten sposób ratować pomysły szkoły kapitalistycznej, określającej siebie samą jako klasyczną, od zupełnej klęski.

Możnaby się z takim określeniem pogodzić, gdyby uzasadniona ambicja socjologii, wcielającej w siebie ekonomikę

społeczną, do wysnuwania powszechnie obowiązujących uogólnień, zwanych prawami, nie mogła znaleźć ujścia w innych sformułowaniach, mających nad umówionemi dotąd tę znamienitą wyższość, że są bardziej zbliżone do rzeczywistości, a przytem szersze obejmują widnokreśli.

I tak socjologja mówi o skłonności ludzkiej do naśladownictwa (Tarde), o jednakowości ich uczuć (Waxweiler), o duszy mas (Le Bon) i t. d.

Prawa socjologiczne zdają się wynikać z nieuprzedzonej obserwacji zjawisk gospodarczych i społecznych. Niewątpliwie też jedno lub drugie a może i wszystkie były poprzednio sformułowane przez innych autorów. Nie przypominam sobie atoli, by kiedykolwiek ujęte były w tem brzmieniu, w jakim spróbuję to uczynić obecnie. Dlatego właśnie nie poczyniłem poszukiwań za tymi, którzy je zapewne przede mną w różnym tekście wypowiadali, pozostawiając to osobnemu opracowaniu, aczkolwiek nie wątpię, że ujęcie moje nie jest niczem więcej, jak rezultatem lektury i przemyślenia całej mocy autorów, którzy przede mną o przedmiocie tym lub pokrewnym pisali. Rozmiary niniejszej rozprawy wyznaczone mi przez redakcję nie pozwalają mi również na szersze omawianie tej sprawy.

Praw socjologicznych dotyczących społeczeństwa ludzkiego a obejmujących także i zjawiska gospodarcze, zestawiam siedem.

W pierwszym rzędzie istnieje prawo zależności człowieka od przyrody. Zdawałoby się, że zawiera ono truizm. A jednak zapomina się o niem zbyt często, lub je pomija w rozważaniach treści gospodarczej, w każdym zaś razie niezawsze wyciąga się z niego konsekwencje w tej dziedzinie. Zaliczam tu dziedziczność zalet i wad jednostki, różnice rasowe, religijne, narodowe i obyczajowe między jednostkami, różnice zdolności umysłowych, siły i odporności fizycznej oraz stopnia płodności, różnice klimatu w otaczającej przyrodzie oraz różnice fauny i flory, służącej za pożywienie. To wszystko wpływa na intensywność walki o byt. Momenty powyższe mogą mieć doniosłe znaczenie np. w kwestji poprawy bytu szerokich warstw rolniczych, wyrosłych w zdrowotnych warunkach wsi, w kwe-

stji sterylizacji lub zakazu małżeństw gruźlików, luetyków, zbrodniarzy z chęci zysku, epileptyków i obłąkanych.

Stąd słusznie wskazuje słynny przyrodnik Tomasz Huxley (w dziele *Social Essays*, w niem. przekł., Weimar 1897), że społeczeństwo różni się od przyrody posiadaniem celu etycznego. Z tego celu wynika wszelkie świadome działanie ludzkie.

Uzupełnieniem i uwypukleniem owego prawa jest drugie, dotąd częścią negowane, częścią również zapomniane i przemilczane. Jest niem prawo przeważającego wpływu woli ludzkiej, modyfikującej i ujarzmiającej siły przyrody, przekształcającej lub paraliżującej ich działanie. Wspaniałą aktywność tego prawa widzimy w ustawicznym rozwoju ludzkości, w ciągłym działaniu selekcji, w połączeniu oceanów kanałami (Suezkim, Panamskim), w przebijaniu tuneli, w podbijaniu powietrza, w przenoszeniu głosu a niebawem i obrazów na odległość, w przekształcaniu krajów rolniczych w ciągu paru pokoleń na przemysłowo rolnicze (najświeższym przykładem to rozbudowa wielkiego przemysłu w Rosji Sowieckiej). W świetle tych faktów, wszelki determinizm okazuje się szkodliwym fałszem, prowadzącym do tragicznych konsekwencji. Każde nowe prawo, każda ingerencja państwa w pewnym kierunku, jak np. zniesienie pańszczyzny, uchylenie cechów, ustawodawstwo kartelowe, reforma wychowawcza i t. d., stają się źródłem głębokich zmian gospodarczych i społecznych w życiu narodów.

Największą podstawową prawdę w obrębie gospodarstwa społecznego, zawiera trzecie: prawo wzajemnej zależności ludzi od siebie i tem samem wzajemnej ich odpowiedzialności za wspólne losy. Prawo to stanowi źródło i przyczynę modyfikacji walki o byt, która w razie, gdyby nie miała na prawo to słusznego względu, doszłaby — jak dochodziła niejednokrotnie w przeszłości — do zwycięstwa najgorszych a równocześnie do konkurencyjnej walki gospodarczej najlepiej przygotowanych i przez wieki pracy w tym samym kierunku wyszkolonych. Stałość związków małżeńskich, władza ojca czy matki rodu w rodzinie a wódza w plemieniu, instytucja własności prywatnej, ograniczo-

nej wszakże obowiązkami na niej ciążącemi — w tem właśnie prawie wzajemnej zależności ludzi od siebie mają swe źródło. Luźność związku między ludźmi XIX i XX wieku, ograniczenie go do „związku gotówkowego“, (*cash nexus*), jak go określił Carlyle, jest największą plamą czasów obecnych.

Człowiek XIX i XX wieku sądził, że „wyzwoliwszy się“ w wieku XVIII pod wpływem encyklopedystów od wiary w Boskość Chrystusa, stanie się zupełnie wolnym i suwerennym, gdy wyzwoli się i od Boga Ojca i prawa moralnego, a w jego miejsce uzna za jedyne go władcę i przewodnika racjonalizm współczesny. Sądził tak i to przeprowadził. Nietylko jednak nie uzyskał upragnionej wolności, ale popadł w głębszą i wszechstronniejszą niewolę wobec potęgi egoizmu i wypaczenia instytucji pieniądza, przeznaczonego pierwotnie tylko do ułatwienia wymiany i dopełnienia zobowiązań. W świątyniach tego nowoczesnego bożka dzisiejszy człowiek, wyzuty z wiary w pierwiastek duchowy, składa Mammonowi z drżeniem i ustawicznym lękiem o dzień następny i możliwe strąty na giełdzie — hołd i ofiary. W jego imię popełnia stek nikczemności i wkońcu z przerażeniem dostrzega, że mimo wszystkich tych wysiłków i gwałtu zadanego samemu sobie, nie uzyskał bynajmniej ani wolności ani zadowolenia, że przeciwnie pod rozkładczem działaniem nowego bożka rozprzegają się społeczeństwa i państwa, rodziny i gminy, że coraz głośniej własne jego serce i intuicja protestują przeciw ciasnemu kręgowi tego, co człowiek zdoła zmysłami objąć, a nie dający się zdusić głos obowiązku i — co największym napęłnia go strachem — wszystko co jest wieczne i Bożego początku w jego, zdawało się, zgaszonej na zawsze duszy, protestuje nadal przeciw tępej i bezmyślnej, bo nic poza sobą nie widzącej — żądzy posiadania. Począyna rozumieć, że władanie nowego bożka grozi całej, dufnej w siebie, a na gruzach milionów ofiar wzniesionej cywilizacji zmieceniem z powierzchni ziemi. Dosadnie porównał bożka czasów obecnych znakomity filozof niemiecki, Dilthey, z bestją o tysiącu oczach i chwytach, a pozbawioną sumienia, sięgającą wszędzie, gdzie się jej podoba. (*Gesammelte Werke*, II, 245.) Wolność zupełna, wzniesiona na ołtarze, to kult jednostki, a lekceważenie społe-

czeństwa, to przesadne uwielbienie indywiduum, a pogarda dla zbiorowości, sprzeczna z jej prawdziwą istotą i dostojnem posłannictwem. Ale nie tylko to: zalecenie zupełnej wolności to zalecenie wyraźnego fałszu, wobec widocznej na każdym kroku wzajemnej zależności ludzi od siebie. Jeśli prawo moralne zarejestrowało w niej tę jedynie stronę dla każdego widoczną, która dotyczy pierwiastka duchowego i etycznego w człowieku — prawo socjologiczne, stwierdzające wzajemną zależność ludzi od siebie, wykazuje i podkreśla ponadto nieodzowność tej zależności wzajemnej jako czynnika gospodarczego.

Ze zależności wzajemnej ludzi wynika ich współdziałanie, uwarunkowane wszak poprzedniem istnieniem społeczeństwa. Współdziałanie zaś to objawia się prawem podziału pracy, które wymieniam jako czwarte z kolei. Nie należy go więc pojmować jako wyrazu kapitalizmu i argumentu w jego obronie. Jakkolwiek bowiem może on dawać i daje istotnie wielokrotną sposobność do wytwarzania przeciwieństw między ludźmi i ujarzmiania słabszych, jakkolwiek bywa istotnie, jak wyraził się Schmoller, polem bitwy, na którym niejednokrotnie pozostawiła ślady walka o władzę, to jednak u jego kolebki stoi zgodne współdziałanie, jako prawa rodzicielka podziału pracy, będącego wynikiem naturalnej różnorodności uzdolnień i kwalifikacyj.

Jako piąte prawo poczytać można notoryczną prawdę, że współdziałanie zwiększa zawsze dochód społeczny, podczas gdy współzawodnictwo może wprawdzie wedle okoliczności zwiększyć dochód indywidualny, ale zawsze marnuje ogromną ilość zasobów, niszczy bezużytecznie zapasy i siły pokonanych współzawodników, a przeto stoi nie tylko etycznie ale i gospodarczo niżej od współdziałania.

Dalszą konsekwencją prawa wzajemnej zależności ludzi od siebie oraz wyższości gospodarczej współdziałania nad współzawodnictwem jest szóste: prawo pierwszeństwa dobra ogółu nad dobrem indywidualnem. Usunięcie lub zmniejszenie bezrobocia jest niewątpliwie ważniejszą rzeczą, aniżeli dalsze postępy racjonalizacji techniki w wielkim przemyśle. W pierwszym wypadku bowiem idzie o większą ilość

ludzi i o zaspokojenie ich elementarnych potrzeb życiowych, bez zaspokojenia których żyć by nie mogli, w drugim tylko o jednostki lub nieliczne ich grupy i o pewien udział ich w wyższej kulturze lub jej zachciankach czy nadużyciach.

Państwo jest reprezentantem dobra ogółu. Gospodarstwo, które tak w ustroju liberalno-kapitalistycznym jak i komunistycznym przeciwstawia się państwu i jego dobru, sądziło, że może orzekać o zadaniach państwa i właściwym zakresie jego działania. Wrzekoma wieczność i suwerenność praw ekonomicznych, w istocie rzeczy klasowych a nie powszechnych uprawniała pozornie liberalizm i kapitalizm do takiego odwrócenia naturalnego porządku rzeczy, a w każdym razie miała jako rezultat uniezależnienie gospodarstwa od dobra publicznego.

Z śmieszną wyniosłością zestawiano *Tableau économique* Quesnay'a z biblją, a ruch manczesterski określano jako największą zdobycz ducha ludzkiego od czasu wynalezienia sztuki drukarskiej. Dla liberalizmu gospodarczego zadanie państwa ograniczało się do tworzenia warunków pracy dla wszystkich w drodze formalnego równouprawnienia oraz do utrzymania w mocy stałego porządku prawnego. W tem ujęciu państwo stawało się obrońcą własności prywatnej tych, którzy ją poprzednio takim czy owakim sposobem zdobyli, ale nie brało w obronę słabszych, nie kontrolowało silniejszych, przyswoiwszy sobie wiarę liberalizmu w autoregulację stosunków gospodarczych w drodze wolnej konkurencji.

Marxizm uznał państwo za narośl pasożytniczą, żywiącą się społeczeństwem i krępującą jego swobodę (por. Edgar Salin, *Wirtschaft und Staat*, Berlin 1932, str. 182). „Rewolucja roztrzaska — wedle Marxa — maszynę państwową i umieści ją obok kołowrotka i siekiery z brązu w muzeum starożytności.“

W istocie rzeczy przeciwieństwo poglądów obu tych zgodnych w degradacji państwa kierunków, odpowiada prawdzie. Już w starożytności oraz w wiekach średnich i nowszych aż po zwycięstwo burżuazji w rewolucji francuskiej nie gospodarstwo wskazywało granice państwu, ale państwo orzekało o uprawnieniach gospodarstwa, które

tylko w obrębie dobra państwa mogło się swobodnie poruszać, nie mogło się nigdy od niego wyodrębnić a tem mniej mu się kiedykolwiek sprzeciwić.

Dopiero trzeci stan, dorwawszy się do współwładzy a potem do całej władzy zmienił gruntownie ten stan rzeczy. Międzynarodowe porozumienia wielkiego przemysłu i wielkich banków poczęły uprawiać własną politykę i dyktować ją do wykonania rządów. Ten stan rzeczy obudzić musiał najsilniejszą opozycję u wszystkich, którzy uznali się takim obrotem pokrzywdzonymi. Opozycja ta popłynęła w Rosji, we Włoszech, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych rozmaitemi korytami, różne stawia postulaty, do odmiennych dochodzi konkluzyj; źródłem ich wspólnem są wszakże nadmierne nadużycia i pretensje oraz wroga wobec interesów mas postawa ruchomego kapitału.

Państwo służyć może dobru ogółu tylko o tyle, o ile poczytuje się za rzecznika i stróża zasad etycznych. Że mają to samo znaczenie w życiu jednostek, co w życiu gromadnem i państwowem, o tem świadczą załamania się i upadki Francji burbońskiej i Polski za Sasów i Stanisława Augusta w wieku XVIII, w naszych zaś czasach katastrofa trzech mocarstw rozbiorowych, które rabunkiem lub obłudą doszły do swych posiadłości, pogrom zgniłego kalifatu tureckiego, pławiącego się w bezprawia i rozpad cesarstwa chińskiego, w którym godność ludzka i honor były na sprzedaż.

Jako ostatnie, siódme, prawo wymieniam prawo wielości pobudek działania tak indywidualnego jak zbiorowego w rzeczach gospodarczych. Uznaje ono, że zarówno indywiduum jak i zbiorowość działa z różnych pobudek. Należy do nich i interes gospodarczy a nawet niepoślednie zajmuje wśród nich miejsce, ale obok niego istnieją i pobudki miłości bliźniego, czci dla ideału: Boga, sztuki, nauki, i to właśnie wśród elity ludzkości, torującej jej drogę ku coraz wznioślejszym wyżynom — nadto zaś ambicja, nienawiść, zawiść, działające najczęściej wpoprzek interesom gospodarczym ożywionego niemi osobnika. Podkreślenie tego prawa, opartego na faktach zarówno historii powszechnej jak i psychologii ma znaczenie o tyle, że

przeciwstawia się jednostronności i fałszowi teorii materjałizmu dziejowego, o której była już poprzednio mowa.

W dziedzinie ściśle gospodarczej można wreszcie wspomnieć o podziale dochodu na dochód z pracy oraz z naturalnych owoców produkcji (uprawy roli, hodowli i t. d.), osiągalnych zresztą tylko przy pomocy pracy, z konjunktury (np. z renty domowej, wygranej loteryjnej, spadku) i ze źródeł nieuczciwych (np. z ukrywania zysków w bilansie, z nowych emisji akcji wbrew zobowiązaniu bez użycia uzyskanych tą drogą funduszy na inwestycje, z gry na giełdzie funkcjonariuszy banku w razie wygranej na rachunek własny, w razie przegranej na rachunek instytucji, z dostaw po protekcyjnej cenie, z udzielania pożyczek spółce akcyjnej przez spółnika przy wymówieniu sobie wygórowanych korzyści i t. d.).

Z prawa pierwszeństwa dobra ogółu i z pojęcia państwa jako jego reprezentanta wynika obowiązek popierania i utrwalania pierwszych dwóch źródeł dochodu oraz zwalczania ostatniego (czwartego) z całą bezwzględnością i we wszystkich jego postaciach. Ale co uczynić ze źródłem trzecim, z dochodami z początków konjunkturalnych?

Niewątpliwie prawdziwy postęp ludzkości nastąpi dopiero z chwilą gruntownego przewartościowania dotychczasowych pojęć o pożądalności lub niepożądalności pewnych źródeł dochodu tudzież z chwilą zaliczenia do pierwszych jedynie tych, które płyną z pracy. Stojąc jednak na gruncie realnym i licząc się z dzisiejszą naturą ludzką, której przekształcenie dopiero w drodze nowego wychowania społecznego może nastąpić, trzeba zgodzić się na tolerowanie — czasowe — i tego trzeciego źródła dochodu, acz nie z pracy płynącego. Za społecznie pożądanym kierunkiem działania uznać w każdym razie możnaby tylko zachowanie się pozytywne wobec dwóch pierwszych a konsekwentnie negatywne i wyraźnie represyjne wobec czwartego źródła dochodu.

Literatura: Oprócz cytowanych w tekście dzieł, zwłaszcza wyborowego systemu Diehla i głębokiej książki Myrdala, por. jeszcze Oppenheimer Franz *Theorie der reinen und politischen Ökonomie*, Berlin 1910. — Alfred Marshall *Principles of Economics*, VIII wyd., 1920, po niemiecku, Berlin 1905. Stanley Jevons *The theory of Political Economy*, IV wyd. 1911 — po niemiecku Jena 1924. Amonn *Grundzuege der Volkswohlstandslehre* I. Jena 1926. Helander Sven *Die Ausgangspunkte der Wirtschaftswissenschaft*

Jena 1923. Hobhouse *The Metaphysical Theory of state*, 1918. Liefmann *Grundsätze der Volkswirtschaftslehre*, Stuttgart 1920. H. de Man *Zur Psychologie des Sozialismus*. II wyd. Jena 1927, V. Gottl Ottlilienfeld, *Wirtschaft als Leben*, Jena 1925. Pesch *Lehrbuch der Nationalökonomie*, Freiburg 1924 i nast. Schumpeter *Das Wesen und der Hauptinhalt der theoretischen Nationalökonomie*, Leipzig 1908. Spann *Fundament der Volkswirtschaftslehre*, Jena 1918. i tegoż *Gesellschaftslehre* Leipzig 1923. *Kategorienlehre* Jena 1924. *Tote und lebendige Wissenschaft*, Jena 1925. Stolzmann *Grundzüge einer Philosophie der Volkswirtschaft*, Jena 1925. Surányi Unger *Philosophie der Volkswirtschaftslehre*, Jena 1923 i 1926. Toennies *Wirtschaft und Gesellschaft*, Tübingen 1922.



Biblioteka Polsk. Tow. Ekonomicznego we Lwowie bejmuje dotąd 7 tomów.

Tom I: *Władysława Jennera*

EKONOMIKA RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO

z przedmową *prof. Caro.*

Str. V i 198 Lwów 1932. — Cena 9 zł, dla członków Pol. Tow. Ekon. 6 zł.

Tom II:

ŻYCIE GOSPODARCZE A EKONOMIKA SPOŁECZNA

Współpracownicy: Karol Bertoni, Leon Władysław Biegeleisen, Mieczysław Bilek, Leopold Caro, Zofja Daszyńska-Golińska, Hipolit Gliwic, Henryk Gruber, Janusz Henryk Gurski, Edwin Hauswald, Czesław Klarner, Tadeusz Kłapkowski, Henryk Kołodziejski, Feliks Koneczny, Henryk Korowicz, Halina Krahelska, Karol Krzetuski, Jerzy Kurnatowski, Eugenjusz Kwiatkowski, Zdzisław Ludkiewicz, Marjan Manteuffel, Kornel Paygert, Jan Piwowarczyk, Włodzimierz Romanów, Adam Rose, Jerzy Schimmel, Tadeusz Sławiński, Jan Sondel, Jan Stecki, Władysław Stesłowicz, Czesław Strzeszewski, Franciszek Tomanek, Jan Zieleniewski. — *Redaktor: Leopold Caro.*

Str. 531. Lwów 1933. — Cena 10.— zł.

Tom III: *Dra Adama Jarzyny*

POLITYKA EMIGRACYJNA

Cena 4.— zł, dla członków 3.— zł.

Tom IV: *Dra Walerjana Zakliki*

BILANS OBROTÓW GOTÓWKOWYCH ROLNICTWA POLSKIEGO

Cena 3.— zł, dla członków 2.— zł.

Tom V: *Prof. Dra Wład. Leona Biegeleisena*

SZKOŁA A GOSPODARSTWO NARODOWE

Tom I str. 254, tom II w druku.

Tom VI: *Dra Inż. Jana Karola Sondla*

GOSPODARSTWO WŁOŚCIAŃSKIE A KAPITALIZM

Str. 172. Cena 6.— zł, dla członków 5.— zł.

Tom VII (niniejszy).

Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej wydane zostało
w roku 1931 dzieło *profesora Leopolda Caro* p. t.:

SOLIDARYZM jego zasady, dzieje i zastosowanie

Dzieło to zawiera szczegółowe przedstawienie i uzasadnienie teorii ekonomicznej opartej na etyce. Stron 423.

Tytuły rozdziałów:

I. Istota solidaryzmu, II. Z dziejów myśli solidarystycznej, III. Suwerenność ekonomiki a etyka, IV. Logika, metody i widnokrąg neoliberalizmu, V. Błądność teorii materializmu dziejowego, VI. Problem nowoczesnego państwa a solidaryzm, VII. Rola państwa solidarystycznego w sprawach gospodarczych, VIII. Przez spółdzielczość do solidaryzmu, IX. Nowoczesne życie gospodarcze a idea solidaryzmu, X. Wielki przemysł polski a kapitał zagraniczny, XI. Przyszła rada gospodarcza w Polsce, XII. Solidaryzm idea przewodnią Polski.

Książkę tę nabyć można w cenie 15.30 zł w księgarniach, w cenie 10.— zł u autora. Zamiejscowi dopłacają zł 1.10 tytułem porta poleconego. Najwygodniej złożyć należność na czek P. K. O. 154.820.



II 33899

Tegoż a

Der Wucher, Leipzig, Duncker & Humbolt, 1909, str. 311.

Pomoc dla rolników, Lwów, 1909, nauk. i liter., str. 97.

Studja społeczne, Kraków 1906, II wyd., 1908, str. 404.

Nowe drogi, Poznań, św. Wojciech, 1908, str. 171.

Das internationale Problem der Auswanderungsfrage, odczyt na Kongresie środkowo-europejskich tow. gospodarczych, Berlin, Puttkammer & Mühlbrecht, 1909.

Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich, Leipzig, Duncker & Humbolt, 1909, Schriften des Vereins für Sozialpolitik, Bd. 131, str. VII i 284 — to samo po polsku św. Wojciech, 1914, str. 392.

L'émigration polonaise, odczyt na międzynarodowym kongresie rolniczym, Bruxelles, 1910.

Problemy skarbowe państwa polskiego, Kraków 1919, str. IV i 144.

Równomierność świadczeń w ustawodawstwie, Warszawa 1920.

Ku nowej Polsce, Lwów, Księg. nauczycielska, 1923, str. 15.

Zasady nauki ekonomji społecznej, Lwów, K. S. Jakubowski, 1926, str. 543.

Le matérialisme économique comme un de fondements du marxisme, odb. z »Revue Mondiale«, Paris 1926, — to samo po holendersku, Harlem, 1926.

Myśli Japończyka o Polsce, Lwów, Ossolineum, 1926, str. 145.

Wesen und Grenzen der Sozialökonomik, Berlin, odb. z Archiv. f. Rechts- und Wirtschaftsphilosophie, Rotschild 1926.

Solidaryzm, Lwów 1931, z zasiłku fund. kultury narodowej, str. 423.

Równość i wolność w XX wieku, Lwów, 1933, odb. z Przeglądu ekonomicznego, Lwów, p. t. »Życie gospodarcze i ekonomika społeczna«.

Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu, Warszawa 1933, odb. z »Naukowego Przegl. Spółdzielczego«.

Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? Lwów 1933, odb. z »Przeglądu ekonomicznego«, odczyt na I kongresie prawników państw słowiańskich w Bratisławie.

Zmierzch kapitalizmu, odb. z »Dziennika Poznańskiego« Poznań, 1934.

Problem wywłaszczenia, odb. z »Roczników nauk rolniczych i leśnych«, Poznań, 1934.